

9

LEGENDA O KOŚCIUSZCE

PRZEZ

Wł.
J. MICHELET.



—
TŁUMACZENIE Z FRANCUZKIEGO

ODDRUK Z FELETONU

GOŃCA POLSKIEGO.



—
NAKŁAD I Druk W. STEFAŃSKIEGO W POZNANIU

1851.

2001-7-1001

J.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



1
265364

Wypożycza się
tylko do czytelní



~~Diabel 423.~~

~~74969 II~~

~~9882 I~~

m





2

LEGENDA O KOŚCIUSZCE

PRZEZ

Wł.
J. MICHELET.



TŁUMACZENIE Z FRANCUZKIEGO

ODDRUK Z FELETONU

GOŃCA POLSKIEGO.



NAKŁAD I Druk W. STEFAŃSKIEGO W POZNANIU

1851.

Edm. Wł.

J.

74969-
21.11.1936 P



42815

Dublet 112853

18734

18.243

220

2653647



1938. H 1053

wiedząc że był dyktatorem Polski, że powołan był znu-
 sić Polskę, aby się do niego sama, że przed nim powini-
 byli zadrzeć: narada, samolubstwo, wyzyskiwanie, poswie-
 cił siebie, i nie wiedząc, że innych wymagał zły mąż,
 przesiadł na tym, że kładzie swoje życie, a ich pozostawił
 na pastwę wyzłom, zamięszania, sam się osalamając swoją
 świętością.

Szlachta wina zbył ludzkiego szaleń... Ale nie je-
 den mógłbyśmy znowu szukać Kościuszki o łagodność i
 tliwość. Był nie tylko łatwowiernym, a łagodnym dawał
 się umawiać słowami kłopotów. Może niebył nicco

I.

Prancya składa Polsce w zakład przyjaźni silniejszy
 nad losy obraz święcie wierny męża drogiego obojgu na-
 rodów, jednego z najlepszych ludzi, jacy zaszczytali naturę
 ludzką.

Inni byli równie waleczni, inni więksi może i wolniej-
 si od słabości. Kościuszkę wśród wszystkich był w najwyż-
 szym stopniu dobry.

Ostatni to rycerz, pierwszy to obywatel na wschodzie
 Europy. Zdobyta sława dla szlendaru dawnego rycerstwa
 polskiego; wspaniałość bez granic i miary i wyższa nad
 rozum; serce czysie jak stal, a przytęm dusza tliwa, nie-
 kiedy za tliwa i zbyt łatwowierna; łagodność, potulność
 dziecięcia: oto Kościuszkę, bohater, święty, prostaczek.

Wielu, a nawet sami Polacy, pełni republikańskiej su-
 rowości, ze stanowiska czysto rzymskiego, sądzili ostro te-
 go bohatera serca i natury. Nie widzieli w nim owego
 wielkiego męża, polityka, jaki go wymagało okropne poło-
 żenie, w którym go los postawił. Powołany ku obronie
 rozpacznej sprawy, do walki jak najnierówniejszej, przyjął
 wezwanie, uwierzył w cud i jako rycerz, jako święty, po-
 ślubił wielkodusznie dwa losy: bój zwycięzki lub mę-
 czeństwo. Lecz co do środków gwałtownych, mogących
 zapewnić zwycięstwo, chwycenia się ich nie należało żądać
 od niego. Dusza żelazna, jekiej tak wielkie wymagało nie-
 bezpieczeństwo, nie była jego udziałem. Nie pamiętał, po-

wiadają że był dyktatorem Polski, że powinien był zmusić Polskę, aby się ocaliła sama, że przed nim powinny były zadrzeć: zdrada, samolubstwo, arystokracja. Poświęcił siebie, i nie więcej; od innych wymagał zbyt mało, przestając na tém, że kładzie swe życie, a ich pozostawił na pastwę wyrzutom sumienia, sam się oślanając swoją świętością.

Szlachetna winna zbyt ludzkiego serca!... Ah! nie jeden moglibyśmy zrobić zarzut Kościuszce o łagodność i tkiwość. Był ufającym, łatwowiernym, z łatwością dawał się ujmować słowami kobiet i królów. Może uległy nieco uludom, z duszą poetyczną i romansową, zakochany całe życie (ale w jednej tylko osobie), dziecko mogło nim kierować, i sam też umarł dzieckiem.

Ażali błędy te są błędami człowieka lub też błędami narodu? Znajdujemy je wielokrotnie u bohaterów dziejów polskich. Cóż dziwnego, jeżeli nowoczesny obywatel nosi także ich rodzinne piętno? Gdyby był innym, nie byłby tak wiernym wyobrazicielem całej duszy swojej szlachećnej ojczyzny. Jeśli to skazy, skazy te musiały być w tym charakterze. My go kochamy nawet dla tych skaz, poznając w nich starożytną Polskę... I pozdrawiamy cię z tém większą miłością, biedny stary sztandarze.

Pewnaż, że Kościuszko byłby ocalił Polskę większą surowością obywatelską? Wątpię; lecz to pewna, że nadzwyczajna dobroć, dobroć tak wielka, której był pełen, wywarła ogromne skutki, nieskończenie sprzyjające przyszłości jego ojczyzny. Z jednej strony zjednała jej ona serca wszystkich narodów; dużo uległo przekonaniu, że najwyższa dobroć ludzka objawiła się w Polaku. Z drugiej strony w tej wysokiej dostojności moralnej rozmaite klasy w Polsce, tak nieszczęśliwie rozszczerpione i odosobnione pomiędzy sobą, znalazły swój ideał wspólny i nowy punkt zjednoczenia. Szlachta powitała w nim rycerza wojen krzyżowych, a włościanie widząc w nim dobre serce i zdrowie.

wy rozsądek, poświęcenie biednego ludu, poczuli że należy do nich, że był samą Polską.

W dniu, kiedy ten mąż wiary, wiedząc niewyćwiczone swe hufce przeciw ogromnej armii rosyjskiej, zaprawionej w wojenném rzemiośle i zwyciężkiej, zaniechał wszelkich prawideł i starożytnej buty, zaniechał jazdy szlacheckiej, zsiadł z konia i stanął w szeregach kosynierów polskich, w owym dniu dopełniło się wielkie dzieło dla Polski i dla świata. Po ów dzień Polska była tylko bohaterską szlachtą. Odtąd stała się narodem, narodem wielkim i niestartym. Nieśmiertelna iskra żywotności narodowej, zagrzebana tak długo, wybuchła; wróciła ona do serca ludu i spoczywała tam razem ze wspomnieniem Kościuszki.

Pełen poświęcenia, rezygnacyi i prostoty, umiał umrzeć tylko, powiadają. Ależ i w tém nawet dokonał znowu wielkiego dzieła. Obudził on uczucie nieznane sercu Moskali. Barbarzyńscy dla samej Polski, poczęli uczuwać niepokój widząc ją poranioną, porąbaną na polu bitwy w osobie Kościuszki. Stworzenie najnieufniejsze, chłop rosyjski i żołdat rosyjski, których zgnieciesz raczej ale nie wzruszysz, nie mogli się oprzeć moralnemu wrażeniu tej wielkiej ofiary; poczuli się w niesprawiedliwości swojej.... Widzieli prawdziwe cuda: kamienie płakały i lody podbiegunowe, Kozacy, płakali, przypominając sobie, zbyt późno niestety, o swém pochodzeniu polskiém. Dowódzca ich, Płatów, przybywszy w 1815 r. do Fontainebleau, ujrzał biednego wygnańca, cień nieszczęśliwej Polski, wlekącego jeszcze swój żywot, i płakał gorzko; stary, zbój i łupieżnik uczuł się znowu człowiekiem. Do samej śmierci, zaledwie usłyszał nieszczęsne imię, pomimowolnie oczy zachodziły mu łzami. Ach! jest Bóg na świecie; sprawiedliwość, to nie czeze tylko słowo... W tym to dniu i przez tego człowieka wyrzut bratobójstwa poczał się w sumieniu Rosyi. Płaczcie Rosyanie, płaczcie Kozacy, ale przedewszystkiém płacz-

cie nad sobą nieszczęsne narzędzia zbrodni tak zabójczej dla obu krajów!

Młodzi Słowianie naddunajscy, których z radością widzę podnoszących się do rzędu narodów, bohaterskie dzieci, co niegdyś zasłaniałście świat przeciwko barbarzyństwu, wam także poświęcam ten wizerunek najlepszego ze Słowian, dobrego, wielkiego, nieszczęśliwego Kościuszki. Wspaniałość, łagodność wielkoduszna prawdziwych Słowian, owe dary niebios, jakie znachodzimy u ich pierwotnych plemion, z rozrzewniającym urokiem zajaśniały w tym człowieku. W nim oddajemy cześć geniuszowi tego wielkiego szczepu; witamy zjawienie się jego bratniem pozdrowieniem.

Młodzi Słowianie, i czegoż wam będę życzył? o co modlić się ma dla was stara Francya, co patrzy na was i z radością widzi dorastających? O waleczność? Nie. Wasza znana jest po całej ziemi. Mamże wam życzyć muzy i pieśni? Wasze pieśni słyną u nas. Częstość, w chwilach posuchy, ja sam napawałem się u źródeł Serbii.

Zyczę wam, przyjaciele, czegoś więcej. Do chwalebnych początków waszej nowej pomysłowości przyrzucam życzenie, dar, błogosławieństwo. Darzę was w kołysce czém mogę, składając w nią rzecz świętą, co wypłynęła z serca samego Boga:

Bohaterską dobroć starożytną Polski.

II.

Powiedzieliśmy na inném miejscu: Europa nie jest zbiorowiskiem przypadkowém, czysto mechanicznym składem ludów; jestto wielki harmonijny instrument, lira, w której każda narodowość jest struną i wyobraża dźwięk jakiś. Nie masz tam nic dowolnego; każda jest konieczną w sobie, konieczną względnie do drugih. Odjąć zeń jedną jestto naruszyć ogólną zgodę, uczynić niepodobną, rozdziwić lub niema ową gammę narodów.

Tylko rozwściekleri szaleńcy, tylko dzieci psotne powazyć się mogą ściągnąć rękę na ten instrument święty, dzieło czasu, Boga, konieczności; zadać cios tym żywym strunom, powziąć myśl bezbożną zatrąty jednej z nich, stargania na zawsze wzniosłej harmonii ułożonej przez opatrzność.

Obrzydłe te pokuszenia po wszystkie czasy były bezsilne. Narody, o których mniemano, że im odjęto żywot, zawsze zakwitły na nowo pełne życia, nieśmiertelne. Mógł despota w przystępie dziecinnego gniewu powiedzieć: „Znoszę Szwajcaryą;” Pitt powiedział o Francyi: „Zostanie po niej próżne miejsce na karcie.” Cała Europa, książęta świeccy i duchowni, korzystając z śmiertelnego uspienia, w jakim zdawały się pogrążone Włochy, myśleli, że je rozszarpia, rozewiertują na kawały; każdy wyrwał kęs dla siebie; powiedzieli: „Zgięły.” Nie barbarzyńcy; one zmartwychwstają, wychodzą żywe, całe z pod klów waszych. Odmłodzone wychodzą z kotła Medei, zostawiły w nim swą starość tylko: patrzcie! to one, młode, silne, zbrojne, bohaterские i straszne. Czy je poznajecie?

A czy wiecie, bezrozumni morderce, dla czego żaden z tych wielkich narodów zginać nie może, dla czego są niezagubne, jeżeli nie niedostępne ciosom?

Nie dla tego to tylko, że każdy z nich w pełnej chwale przeszłości swojej, w usługach ogromnych oddanych rodowi ludzkiemu, ma swą moralną przyczynę istnienia, prawowitość swą i prawo w obec Boga; ale także, ale nade wszystko dla tego, że cała Europa jest tylko jedną osobą, a więc każdy naród jest władzą, potęgą, działalnością téj osoby; tak, iż gdyby było podobna przypuszcienie na chwilę, że zabito naród jaki, stałoby się Europie jako istocie żyjącej, którejby odjęto jedną stronę mózgu: isiota owa żyje jeszcze, ale w stanie chorobliwym i zgoła niezwykłym, objawiającym jój kalectwo. Oddycha ona z trudnością zaledwie, dotyka ją paraliż lub obłąkanie; albo też znowu, co można zauważać, straciwszy równowagę, dzia-

ła jak automat nie jak osoba, cała czynność jej odbywa się z jednej tylko strony, ślepa, śmieszna i dziwaczna.

Przypuście na chwilę, że niespodziewanie dochodzi nas wiadomość, iż odwieczna nasza nieprzyjaciółka, Anglia, zatonała, albo też, że Baltyk odmienił swe łozysko i Niemce przepadły... Jakieżby były, wielki Boże, następstwa tych straszliwych wypadków! Niepodobna nawet wystawić ich sobie. Ekonomia ludzka przewrócona do szczętu, świat toczyłby się jak pijany, cała wielka machina rozbita i rozchwilana fałszywe miałyby tylko ruchy.

Przypuście znowu na chwilę, że bezbożne życzenia zdrajców naszych (pisarzy moskiewskich) zostały wysłuchane, że wojska carskie są tu, że wolność zabita, że Francya skonała we krwi... Zgroza! Matka narodów, ona co karmiła je mlekiem wolności, rewolucyi, ona co ożywiała świat światłością swą, żywotnością... Francya zgasta! Straszliwe przypuszczenie!... Życie, ciepło słabnie natychmiast na całej kuli ziemskiej; wszystko blednieje, wszystko ostyga; planeta wchodzi na drogę gwiazd skończonych, co blakają się jeszcze po niebie samotne, nieużyteczne, wlokąc melancholijnie szczątki bytu, życie umarłe, można powiedzieć, co świadczy jedynie, że żyły niegdyś.

Ciemnota, zbyteczne zajęcie się temi co z bliska nas otacza, głęboka uwaga zwrócona na drobniańcze przedmioty z zaniedbaniem wszelakiej rzeczy wielkiej, jedynie nie dozwoliły aż dotąd zastanowić się nad straszliwemi następstwami, jakie pociągnęło za sobą morderstwo spełnione na Polsce, zniesienie owjej Francyi północy.

Część ich ukrywano dzięki kłamstwu. Jestto fakt zdumiewający i ku wiecznemu upokorzeniu umysłu ludzkiego, że świat oświaty i cywilizacyi mógł od półwieku pozwolić się oszukiwać w tej mierze.

Pamiętny to przykład tego, co mogą sztuki myśli: piśmiennictwo i prasa, zręcznie uwiedzione i zaprzędane, gwoli zagaszeniu samego światła, zaciemnieniu jasności dzien-



nój, tak, iż wreszcie ślepy świat w południe samo nie widzi już słońca.

W pośród tych ciemności, jakie sprowadzili, przyszedł sprawcy jej śmierci i śmiało przysięgli na ciało ofiary: „Polski nie było; ona nie istniała... Zabiliśmy nicosić tylko.”

Potem widząc ostupienie Europy, jej milczenie, i że wielu zdawało się dawać im wiarę, dodali oziębłość: „Zresztą, chociażby była istniała, to zasługiwała na zatrącenie. Jeżeli była jaka Polska, to było to mocarstwo średniowieczne, państwo wsteczne, poświęcone (i o właśnie co nas obraża) instytucjom arystokratycznym.”

— „Ja, mówią Prusy, jestem cywilizacją.”

— „A ja, rzecze Rosya (albo przynajmniej przyjaciele jej mówią za nią), ja jestem mocarstwem sprzyjającym postępowi, pod formą samodzielną mocarstwem rewolucyjnym.”

Nie masz kłamstw tak zuchwałych, któremi by przyjaciele Moskwy nie naigrawali się, zwłaszcza od lat dwudziestu, zdrowemu rozsądkowi Europy.

Nie podobna dziś już mówić o dziejach i polityce północy, nie rozświeciwszy pierwój na nowo tych przedmiotów. Nie moglibyśmy opowiedzieć żywota Kościuszki, nie wyłożywszy przedewszystkiem położenia i życia istotnego Polski i Rosyi.

Słówko więc, jedno słówko uprzywilejowanym kłamcom, potwarcom zaprzędanym, co zwichnęli rozsądek publiczny i sprowadzili ciemności; słówko proste, słówko mściwe; będzie ono jasne przynajmniej... Skoro zagasili światło dzienne, niechże oświeci ich piorun.

Piorun, to prawda.

A prawda jest to:... Ufamy Bogu i zdrowemu rozsądkowi, nie wątpiąc, że wszelakie serce poczciwe w końcu stronić tych powie: „To prawda!”

Szukaliśmy jej chciwie, długo, pracowicie, z żarliwością iście religijną. Byle osiągnąć jej, żadne ślęczenia, żadne badania przykremi dla nas nie były. Owoce cierpli-

wych poszukiwań naszych odpowiedziały tym, jakie przynosi loika i rozmyślanie. A teraz, utwierdzeni tą sumienną pracą, wznosim rękę i zaprzysięgamy te słowa nasze:

„Polska, którą widzicie poszarpaną i krwią ociekłą, zaniemiała, bez pulsu i oddechu, Polska żyje... A żyje coraz więcej a więcej; całe życie ję ustąpiwszy z członków, schroniwszy się do głowy i serea, tém większej nabrało siły.

„Nie dość na tém. Ona tylko jedna żyje na północy, a żadna inna. Rosya nie żyje.”

Nie bawi nas próżniacze przyglądanie się, jak kilku docipniejszych w Petersburgu, ćwicząc się w języku rosyjskim jako w języku naukowym, zabawiało Europę bladą widowskim mniemanej literatury rosyjskiej. Gdyby nie głębokie uszanowanie moje dla Mićkiewicza, dla błędów świętych, miałbym chęć obwinąć go o pobłażanie (powiedzmy raczej, o łaskawość), z jaką raczył mówić poważnie o tej zabawce.

Szkaradny mechanizm biurokracyi wrzкомо rosyjskiej, a w istocie zupełnie niemieckiej, instytucya militarna niemięjsz sztuczna tego rządu, to wszystko nie zdoła mię omamić.

Powiadam, utrzymuję, przysięgam i dowiodę, że Rosyi nie masz.

Poćworna zbrodnia rządu rosyjskiego! zbrodnia rozległa, olbrzymie morderstwo pięćdziesięciu milionów ludzi! Polskę rozdzieliła tylko, nadając ję życie silniejsze, a rzeczywiście zniosła Rosyą.

Przywalona tą zbrodnią, z ję winy, przebiegła ona pochyłość straszliwej nicości moralnej; postępowała wstecz świata, cofnęła się do barbarzyństwa.

Odbywa ona w tej chwili operacyą okropną, jakię nie przedstawia w dziejach żadne męczeństwo ludowe; objaśnimy to zaraz. Z poddaństwa wraca do niewoli starożytnę.

Duch rosyjski, zwieczniony męczarnią inkwizycyi niko-
mnej i podłej (nie mającej jak hiszpańska, przynajmniej za-
stawienia się dogmatem), duch rosyjski chyli się w spodle-
nie, w letarg moralny. Był on łagodnym, wierzącym, po-
słusznym. Dziś wierzy coraz mniej; wiara jego była w idei
familijnej, w ojcostwie. Idea ta pierzcha od niego.

Zjawisko straszne dla świata, ale nadewszystko dla sa-
mėje Rosyi. Idea rosyjska osłabła w niej, nie zastąpiona
wszakże ideą Europy; utraciła Rosya senną swą marę,
władzę ojcowską, a nie poznała prawa, owęj matki
narodów.

Cóżby to było, gdyby nie miała jeszcze ku podźwi-
gnienu jęj z tego nicestwa, w które się stacza, siostry poj-
mującej obie władze (ojcostwo i prawo), owęj siostry, sio-
stry starszej Słowian, w której tkwi życie ich w najwyż-
szem natężeniu, owęj siostry, której duch urosł, zgłębił się
pod różgą opatrności i w doświadczeniach losu.

Bez niej, bez tej nieszczęśliwej Polski, którą mają za
umarłą, Rosya nie miałaby żadnej nadziei zmartwychwstania.

Może ona zamącić Europę, zalać ją krwią jeszcze, ale
to nie zasłoniłoby jęj samęj od zanurzenia się w nicestwie,
w głębokiej kałuży ostatecznego rozkładu.

Wreszcie Rosya to czuje. Mimo okrutnego jęj rządu,
mimo szalonego pana spychającego ją w przepaść, czuje
ona dobrze, że cała nadzieja jęj spoczywa w tej Polsce.
Ona to czuje; ona przypomina sobie o braterstwie. To wspo-
mnienie i to uczucie są dla niej, dla Rosyi, jęj prawowito-
ścią, i dla tego Bóg ją ocali.

Żyj Polsko, żyj! świat błaga cię o to, błagają wszy-
stkie narody; żaden więcęj nie potrzebuje tego nad nie-
szczęsny lud rosyjski. Zbawienie tego ludu i odnowienie
go są dla cię pełną chwały przyczyną istnienia. Im niżej
on, ów lud, zapada, tém bardzięj twoje prawo do życia
wzrasta, tém bardzięj stajesz się świętą, konieczną i nieu-
niknioną.

III.

Nigdy od czasu Edypa, od okropnej zagadki Sfinksa, nigdy przeznaczenie nie cisnęło narodom okrutniejszego zagadnienia ani bardziej tajemniczego, jak upadek Polski.

Dziwna sprzeczność! naród właśnie z pomiędzy wszystkich najbardziej ludzki, wytracono z ludzkości.

Naród wspaniały, gościnny, naród dający, że tak powiem, on dla którego hojność bez granic była potrzebą serca, ten to naród wydano na łup i odarto.... I oto po całej ziemi zebrze o kawałek chleba.

Lud rycerz, co przelewem krwi swojej, tylekroć przeciw Tatarom, tylekroć przeciw Turkom bronił nas wszystkich... ten lud nie znalazł nikogo coby mu stanął w obronie w ostatniej jego godzinie!

Wiek ośmnasty, który widział jej upadek, był dla Polski epoką szczególniejszej łagodności w obyczajach. Cudzoziemcy, którzy ją zwiedzali naówczas, powiadają, że w kraju, gdzie ani policyi ani żandarma nie było, można było bezpiecznie przebywać ogromne lasy z trzosem pełnym złota. Żadnej sprawy kryminalnej. Rejestra trybunalskie dowodzą, że w przeciągu lat trzydziestu, oprócz zbrodni popełnionych przez cyganów i żydów, nie było ani jednej popełnionej przez Polaka; ani jednego szlachcica, ani jednego chłopą pod zarzutem morderstwa lub kradzieży.

„U Polaków istniało poddaństwo,” powiadają. A u Rosyan zapewne go nie było? A u Niemców go nie było? Poddaństwo niemieckie było bardzo srogie, nawet za naszych czasów. Jeden z moich przyjaciół widział jeszcze w jednym z krajów niemieckich, dziewczynę poddańską w psiąg budzie na łańcuchu. My sami, Francuzi, co tak wiele rozprawiamy, przy wszystkich naszych pięknych prawach, przecież mamy murzyńskich niewolników, niemówiąc już o negrach białych, o niewolnictwie przemysłowem, które częstokroć stanie za poddaństwo.



Poddany, za Rzeczypospolitą polską, płacił dwanaście lub piętnaście razy mniej aniżeli dzisiaj. Do tego, wyjęty był od najstraszliwszego podatku jaki wybiera Rosya. Szlachta tylko stawiała pod bronią. Nie widziano owych długich rzędów młodych wieśniaków polskich, dybami skutych, pędzonych przez Kozaka w służbę wroga Polski, na Kaukaz, do Syberyi, aż na granicę chińską. Połowa ich wymiera wśród drogi; biorą nowych, coraz nowych, którzy nie powracają nigdy. Polska na to tylko rodzi, aby wszystka działwa jej szła na pastwę Minotaura.

Jakiż był w istocie grzech Polski? Oto ów duch roman-sowy, ów duch wielkości (fałszywej czy istotnej) co tworzył bohaterów, ale mniej przystawał na obywateli Rzeczypospolitej. Każdy był królem i utrzymywał dwór; otwarte drzwi dla wszystkich, stoły zawsze zastawione; zapraszano przechodnia, obsypywano go podarunkami. A nie sama jedyna duma i wystawność, ale także ujmująca serdeczność, wrodzona dobroć rzuciła ich w ten nadmiar hojności. Cokolwiek ujrzałeś a podobało ci się w domu gospodarza, mówiono ci: „To twoje.”

I wydawałoby się było poniżającym, nie po szlachecku, nie po polsku, aby było inaczej. Tak dalece tkwiło to w obyczajach, że biorąc dzieci w gościnę, mawiano im: „Pamiętaj nic nie wymieniać, nic nie chwalić co zobaczysz. To byłoby niegrzecznie; gospodarz zarazby ci to darował.”

Ta marnotrawna hojność i fałszywa wielkość, życie wystawne rycerza co żyje chwałą, a rozrzuca złoto, podwójny miało skutek a nader zgubny. Raz, uważali za niskim dla siebie zajmowanie się sprawami powszedniemi, oddali je w ręce zarządców, którzy cięmiężyli chłopów. Najwspanialszy z ludzi, najpełniejszy ludzkości, najmniej chciwi, przez tych zgubnych pośredników stali się pomimo wiedzy swęj panami nader uciążliwymi.

To usunięcie się od spraw było także przyczyną, iż pozwolili wznieść się przemożnemu wpływowi jezuitów. Polska w XVI wieku słynęła po całej ziemi z tolerancji,

była przytułkiem religijnej wolności; do niej chronili się wszyscy wolni myśliciele. Przybywają jezuici; duchowieństwo polskie idzie za ich popędem, staje się prześladowczem. Przedsiębierze trud bezrozumny nawracania szamańskich poddanych rzeczypospolitej, bitnych Kozaków. Ci, pochodzeniem Polacy, dzicy, swobodni jak zuchwały rumak ukraiński, odwracają się, przechodzą na stronę Moskwy. W dniu tym rzeczpospolita polska podała wrogowi swemu oręż co miał przeszyć jej serce.

IV.

Europa, niepamiętna, roztargniona, zdaje się niewiedzieć już o niebezpieczeństwie ostatecznem jakie jej zagrażało przy schyłku wieków średnich, i kto ją od niego zachował.

Najazdy tureckie, inném grożące niebezpieczeństwem jak napady Tatarów na Europę, nie były jednodziennym potopem, co zalewa, pustoszy i opada. Barbarzyńcy ci, zgoła nie barbarzyńscy pod względem wojennym, ukazywali się w masach potężnych, ściśnionych; wśród chmury jazdy postępowali straszni jańczarowie, najpierwsza piechota na świecie. Zwycięztwo ich było bardzo prawdopodobnem. Zwycięztwo szkaradne, straszne, które nie byłoby zgoła zwycięztwem mahometanizmu. Ów potwór państwa tureckiego, utwór zupełnie sztuczny, bardzo mało mahometanowski, nie przychodził do nas jako religia lub jako plemię; jak wiadomo, tłumami w jasyr zabierane dzieci wszelakiego szczepu zasilają wojska, lud co się zwał turekim; państwo plugawe, straszliwa Sodoma, krwawy antychryst. Dreszcz przejmował Europę słuchając jakie męczarnie czekały zwyciężonych, wbijanych na pal, lub rozrzynanych piłą.

Polska stanęła poprzec Europą, z Węgrami i Słowianami, z Rumanami naddunajskimi; ona ocaliła ludzkość.

Kiedy bezczynna Europa paplała, rozprawiała o łasce, gubiła się w subtelnościach, owa straż bohaterska zasłania-

ła ją swojemi szablami. Aby niewiasty Francyi i Niemiec spokojnie zabawiały się kądzielą, a mężowie teologią, trzeba było, by Polak, Węgier, całe życie na czatach, o dwa kroki od barbarzyńców, czuwał z orężem w ręku. Bieda! jeśli zasnęli: ciało ich zostawało na posterunku, głowa przechodziła do tureckiego obozu.

Każdy mąż co rodził się naówczas w owych krajach, wiedział dobrze, że nie umrze na łożu, że życie swoje powinien wydać na męczeństwo. Położenie wielkie! czuć się zawsze tak bliskim stawienia się przed Bogiem! To utrzymywało serca w ogromném podniesieniu i w ogromnej także swobodzie. Cóż bowiem swobodniejszego nad śmierć? Za życia jeszcze już należeli do niej i jej tylko podlegali. Takimi ludźmi władać można tylko było przez własną ich wolę.

Nie wspanialszego nad ową republikę polską. Wola działała w niej wszystko. Było to jakoby państwo duchów. Nie wiele było przykładów, aby przestępca, choćby najmniejszy, sam się nie oddał w ręce sprawiedliwości. Nawet zbiegły do obcych krajów, skoro wysłane republikę odkryli go, wezwali, wypowiedzieli mu zbrodnią jego, słuchał owego głosu honoru; łańcuch nie byłby go mocniej skrępował; oddawał głowę swoją.

Ideał polski, tak wysoko pojęty, wkładał na republikę ogromne trudności; prawo wymagało od obywateli nieustannych wysileń; jako stanu przyrodzonego, zwyczajnego, wymagało od nich szczytności. Przypuszczało ono w nich zawsze wspaniałomyślność a przynajmniej chęć bycia wspaniałomyślnymi. W postępie dziejów swoich, Polska zdawała się kroczyć ku rządowi jakiego dotąd nie widziano jeszcze na tym świecie, rządowi własno-wolności, do brój woli.

Pomimo późniejszego upadku narodowego, dumy szlachty i ducha jej wyłącznego kastowego, zadającego fałsz starodawniej wspaniałości, pozostała wszakże z owego stanu szczytnego pierwszych czasów pewna dążność rycer-

ska, zadziwiająca skłonność do poświęceń, jakiej żaden może naród podobnych nie dał przykładów.

Jakkolwiek boleśnie to wyznać Francuzowi, hołdując wszakże sprawiedliwości musimy powiedzieć, iż rządy Francyi, wszystkie używały i nadużywały przyjaźni Polski, bohaterów wierności Polaków. Wystawiały ją one na najcięższe próby, nie doczerpawszy się jęj do dna nigdy.

Haniebną jest rzeczą, aby w tak wielu traktatach, nawet za rzeczypospolitęj, w Bazylei, w Campo-Formio, w Lunewilu, nie było ani wzmianki nawet o Polsce. Ona przelewała naonczas za nas krew swoją strumieniami, tworzyła pod Dąbrowskim owe waleczne legiony polskie co wszędy nam posiłkowały, równając się, przodkując niekiedy najwaleczniejszym z naszych.

Serce krwawi się gdy mówić przychodzi o straszliwym szafunku krwi polskiej dopełnianym przez Napoleona. Ich uległość, ich poświęcenie, zapał uporny dla tego, w którym widzieli sztandar Francyi, budzą podziw, wyciskają łzy. W najopłakańszych przedsięwzięciach, najzupełniej obcych ich sprawie, szafuje niemi bez skrupułu, śle do San-Domingo, rzuca tych ludzi północy w klimaty ogniste, używa do przywrócenia niewoli tych żołnierzy wolności. W najniesprawiedliwszój z wojen, w wojnie hiszpańskiej, znowu Polacy. Francuzi się w nięj niechęcą, trudzą, Polacy niestrudzeni znowu.

Jakaż nagroda? Oto taka: Po trzykroć raz po raz, w 1807, w 1809, w 1812 roku, Napoleon oparł się o budowanie ich narodowości, które się samo przez się dopełniało.

Myślicie zapewne, że Polacy takiego doznawszy obejścia zachowali w pamięci krzywdy doznane, że przechowują gorzkie wspomnienie uwielbienia tak źle odpłaconego, nienawidzą to niewdzięczne bożyszcze?... Właśnie zupełnie przeciwnie. Wręcz na opak innym ludziom, przywiązanie ich, złem obejściem się z nimi zwiększyło się. Upadek Napoleona, co tylu ludzi oderwał od niego, przyciągnął doń jeszcze serca Polaków. Wyspa św. Heleny

podniosła fanatyzm ich do najwyższego szczytu. Śmierć nareszcie umieściła go na ołtarzu. Zwycięzca był dla nich wielkim mężem; zwyciężony i jeniec, bohaterem; po śmierci uczynili zeń Mesyasza.

Wielkoduszne popędy wspaniałości, bohaterskie uniesienia serca ku umiłowaniu tego co nam sprawił cierpienie!

Mieliśmy pod oczyma naszymi cud tego rodzaju, fakt niesłychany, zdumiewający, na wspomnienie którego pot mi występuje... Kolegium francuzkie było tej rzeczy świadkiem, przez nią mownica tej uczelni staje się świętą.

Mówię o dniu, kiedyśmy widzieli, kiedyśmy słyszeli wielkiego wieszczą Polski, jój dostojnego wyobraźciela geniuszem i sercem, dopełniającego w obec Francyi całopalną ofiarę z najsprawiedliwszych nienawiści, i głoszącego o Rosyi słowa braterskie.

Przytomni temu Rosyanie poczuli się jakby rażeni piorunem. Oczy ich były wlepione w ziemię.

My zaś Francuzi, wzruszeni aż do głębi duszy, zaledwie śmieliśmy podnieść oczy na nieszczęśliwych słuchaczy polskich siedzących obok nas na tych ławkach. Jakież boleści, jakież nędzy brakowało w tym tłumie? Ach! ani jednej. Bieda całego świata była tam w całej zupełności. Tułacze, wygnańcy, banici, starce złamani wiekiem, żyjące gruzy dawnych czasów, bitew; biedne podeszłe niewiasty w grubej odzieży, wczoraj księżniczki, dziś robotnice; wszystko stracone, stopień, dostatki, krew, życie, mężowie, dzieci; wszystko pogrzebane na polu bitwy, w kopalniach sybirskich. Widok ich przeszywał serce!... Jakież to siły potrzeba było, jak ogromnej ofiary i jakiego bólu, aby tak przemawiać do nich, wycisnąć na nich niepamięć i przebaczenie, wydrzeć im to co im pozostało, i skarb ich ostatni: nienawiść... Ach! jedno tylko mogło ośmielić do zadawania im nowej jeszcze rany: być samemu z pomiędzy wszystkich najbardziej zranionym.

Tak było zapisano i tak się stać musiało. Nie ma co rozprawiać ani przywozić cośkolwiek za albo przeciw.

Było zapisano i rozporządzono, aby Polska wydzierając sobie Polskę z serca, tracąc z oczu ziemię, odpychając nie- skończoność boleści, nienawiści i wspomnień, wzniosła w locie swoim do nieba nawet i Rosyę samą.

Jestto tajemnica orla białego, co spuszcza deszcz krwi swojej i zbawia orla czarnego.

V.

Lat temu niewiele, całe wsie na Litwie zeznawały urzędownie i zeznania swoje stwierdzały przysięgą, jako widziały jak najwyraźniej na niebie wielkie wojska postępujące od zachodu na północ.

Przywilój to wielkich boleści, dar niebios zlewany na tych co zbyt cierpią w teraźniejszości, takie uprzedzanie czasu.

Owa wielkość serca, owa wielkoduszność, o którejśmy wspominali, owa łagodność dla wrogów, zasługują też przecie, aby z tych wyniosłych szczytów moralnej natury spojrzenie sięgało daleko i naprzód już widziało naprawy przyszłości.

Ach! dary niebieskie! nigdyście skuteczniejszemi nie były, nigdy większych nie pocieszałyście boleści... Dajcież im widzieć już dzisiaj świat sprawiedliwy i dobry, który mieć będziemy kiedyś.

Potęga ta, zapewnia wielu, jest w pewnym człowieku. Ja w nią bez trudności wierzę i w tysiąc! Nie byłoż w niewolach żydowskich, w naszych Cewennach i indziej, ludów całych widzących.

Piękna sprawiedliwości Boża! Ów lud piętnowany, przerynany piłą jako Izajasz, w katowniach dostał skrzydeł proroczych. Nie chodzi już, a lata. Jedynie wzniosłe poemata, jakie zjawiły się ostatnimi czasy, są to owe dwa krzyki Polski: Nieboska-Komedia i Sen Cezary: jakoby głęboki głos męża przeszłości, co jęczał na starym świecie, a wtém mimo wiedzy ujrzał się prorokiem.

Ci, co widzieli jeszcze żałobny wizerunek przedstawiający Napoleona w śmiertelnej swój koszuli, uwienieczonego wawrzynem, ale wpatrującego się w kartę Europy, na której brakuje Polski, i usprawiedliwiającego się przed Bogiem, ci mówię wiedzą, na jakim szczycie widzenia znajduje się dusza polska i jak spoufalona z wyrokami wieczności.

Ani wątpić, że w głębiach tego nieszczęśliwego ludu, któremu nawet jęczeć nie wolno, spoczywa niemało jeszcze widzeń wzniosłych, prorocstwa i poezyi. Trzymają je oni w cichości, w sobie, na swą pociechę, na lekarstwo duszy.

Objawienie najsilniejsze Polski w ostatnich czasach, jęj poemat ludzki, był ów człowiek nadzwyczajny, który sam jęj tylko za dni naszych, w pełni światłości, wczoraj nawet, w r. 1849, stał się legendą.

Znaliśmy go tu owego męża strasznego, męża-czarodzieja, co bez broni rozpędzał zbrojne zastępy, ranił je spojrzaniem, o którego strzały gięły się bezsilne, przed którym z trwogą cofały się kule działowe; znaliśmy go, generała Bema.

Tutaj wydawał się nam człowiekiem łagodnym i dobrym, i nic więcej. Zajmował się niezmordowanie metodami, które miał zastosować kiedyś do nauczania biednych wieśniaków polskich. Wojna była mu wrodzoną; miał ją we krwi, a nie okazywał najmniejszego jęj znaku. Twarz jego, nie bardzo rycerska, odbijała smutek. Ku rozwesołeniu potrzeba mu było wojny, bitew a strasznych.

Tam wpośród kul, stawał się ujmującym, miłym, pełnym wesołej prostoty. Grad kul ognisty był jego żywiołem; wtenczas wydawał się jakby pływał wśród róż. A przytém ludzki i łagodny. Niebezpieczeństwo nie obudzało w nim ani nienawiści, ani gniewu; wręcz przeciwnie, urodzała wesołość. Nikt mniej nienawidził tych, których zabijał. To też pozostał drogim dla wszystkich, dla Słowian, równie jak dla Węgrów i Polaków. Opiewają go oni ra-

zem ze swoimi i chlubią się, że i on także był Słowianinem, z dumą okazując cięcia, któremi ich zaszczycił.

Legenda ta wszczepiona w serce ludów. Wzrasta ona z każdym dnem bujniej, bogacąc się w coraz nowe gąłęzie i świeże kwiecie. Niedawno jeszcze temu, kiedy ochotnicy... sercem przyciągani na południe, niechętnie iść musieli na północ: „To wszystko na próżno, mówili, Bem przecie będzie góra. On żyje i żyć będzie. Dzwony od wieków wciąż to tylko głoszą. Słuchajcie! czy słyszycie jak wołają: Bem! Bem! Bem!... Dzwonią i, wiecznie dzwonić będą jego imię.”

VI.

Może to brzmieć dziwnie, ale to pewna, że po rok 1847, Rosya, prawdziwa Rosya, Rosya ludowa była mało co więcej znajomą jak Ameryka za Krzysztofa Kolumba.

Przeczytałem był wszystko co tylko ważniejszego wyszło w Europie o Rosyi. Z tego wszystkiego nie wiele byłem mędrszy. Czulem tylko, choć niewyraźnie, że w tém mnóstwie dzieł w ogólności ulotnych pod formą poważną, przedstawiano stronę zewnętrzną, strój, nie zaś człowieka.

Badaacz przenikliwy, lekki, obdarzony taktem niewieścim, pan Custine, odmalował wyższe towarzystwo rosyjskie, a niekiedy nawet szczęśliwie schwycił w przelocie profil ludowy.

Mickiewicz nakreślił z wysoka ogólne rysy życia słowiańskiego, a zstępując do szczegółów, rzucił głębokie, cudowne obłaski na prawdziwy charakter rządu rosyjskiego. Poszedłby był dalej, nie pozwolono mu. Rosya wyrzuciła jego katedrę.

Wreszcie dążność Mickiewicza, w szczytném jego usiłowaniu by ułaskawić Rosyę, by pojednać wrogich sobie braci, Moskali i Polaków, w idei wspólnego pochodzenia, nie bardzo mu dozwalała kłaść przycisk na to, co stanowi wyłączną właściwość Moskali, co ich wyróżnia od innych Słowian i stawia niżej, ani wskazywać na nędzny stan u-

padku i spodenie w jakie popadł duch słowiański w tém ogromném państwie.

W roku 1845 Niemiec jeden z Hanoweru, uczony agronom, pan Haxthausen, zwiedzał Rosyą, w celu zbadania kraju pod względem rolniczym. Szukał on tylko ziemi i rzeczy ziemskich, a znalazł człowieka.

On odkrył Rosyą. Jego cierpliwe poszukiwania więcej nas oświeciły, niż wszystkie razem książki dotychczasowe.

Świadełstwo wybornego, dostrzegacza jest tém mniej podejrzanę, iż można go uważać za świadectwo saméjże Rosyi, za zeznania jakie czyni Rosya sama o sobie. Był on oprowadzany, objaśniany przez wszystkich wielkich posiadaczy rosyjskich, którzyby niezawodnie ukrywali przed nim prawdę, gdyby był chciał poznawać rząd rosyjski, ale którzy z przyjemnością obznajmiali go z szczegółami całego życia niższego Rosyi, z muzykiem i siołem, stanem roli i rolnika.

Niemiec, tak oprowadzany, idzie z wolna z sioła do sioła, rozgląda się, bada, wypytuje jak może; a jakkolwiek pelen służalczego nieco nabożeństwa dla rządu, głębokiego uszanowania dla dostojnych panów oprowadzających go po swoich dobrach, przecież pomimo to okazuje niepospolitą swobodę zdania.

I jakiegoż domyślacie się wniosku ostatecznego tych poszukiwań kierowanych w ten sposób przez osoby interesowane? Najmniej spodziewanego, a przynosi on niemały zaszczyt panu Haxthausen.

Nie wypowiada on go w formie ogólnej, lecz co chwila wykazuje, że rolnictwo i rolnik są nędzne, że produkują nader mało, że człowiek nieprzezorny i nieogłębny na przyszłość zdaje się niezdolnym do ulepszeń.

Ludność wzrasta szybko, powiadają. Produkcya nie wzrasta, czynności żadnej. Dziwna sprzeczność: życie się mnoży, a zdaje się być rażone niemocą i śmiercią.

Jedno słowo tłumaczy wszystko, a w słowie tém zamyka się Rosya.

Życie rosyjskie, to komunizm. Forma jedyna, wyłączna, tej społeczności, prawie bez wyjątku. Pod zwierzchnictwem pana, gromada rozdaje grunta, wydziela je swoim członkom: tu co dziesięć lat, tam co sześć, gdzieindziej co cztery, co trzy, gdzie nie gdzie co rok nawet.

Podczas zwykłego rozdziału, rodzina uszczuplona wydarzoną śmiercią dostaje mniej ziemi, rodzina zwiększona dostaje więcej. Tak dalece chodzi jej o to, aby nie utracić z liczby swojej, iż gdy umiera starzec jaki, stary ojciec naprzykład, rodzina przybiera sobie starca, robi sobie ojca w miejsce zmarłego.

Siła Rosyi (podobnej w tej mierze pod pewnemi względami do Stanów Zjednoczonych) leży w tém, iż ma w swoim łonie rodzaj prawa agraryjnego, chcę mówić rozdawnictwo nieustanne ziemi pomiędzy wszystkich przybylców. Nie wiele znachodzi się obcych, coby chcieli korzystać z tego, oddając się w poddaństwo. Ale dzieci przychodzą na oślepi, tłumnie, w liczbie ogromnej. Każde dziecko otwierające oczy znajduje dla się dział gotowy, który mu wyznacza gromada; jestto jakoby premium za rodzenie, zachęta najdotykalsza płodności.

Potworna siła życia, mnożenia się! straszna dla świata, gdyby siła ta została bez przeciwwagi. Ale działanie śmierci niemniej potworne; dwóch pomocników ma na swoje usługi, obu sprawnych: srogi klimat, rząd sroższy jeszcze.

Dodajmy do tego, że w samymże komunizmie tym, tak bardzo pobudzającym do rodzenia się i życia, tkwi też zato siła śmierci, nieplenności, lenistwa, niepłodności. Człowiek nieodpowiedzialny, polegający na gromadzie, zostaje jakby uśpiony w dziecięcej nieogłędności; lekkim pługiem po wierzebu zaledwie porze niewdzięczną rolę; nie troszcząc się o nic nuci swą przeciąglą jednotonną piosenkę. Ziemia

mały plon przyniesie? mniejsza o to, każe sobie przypisać jeszcze jeden łan ziemi: ma żonę, mieć będzie dziecko.

Ztąd wypadek nader niespodziany: komunizm podpie-
ra tu rodzinę. Kobieta jest przedmiotem uwielbienia; pędzi
życie bez troski; cała praca jęj prawie, rodzenie dzieci. Rze-
czywiście jest ona źródłem zamożności rodziny; płodne jęj
łono jest dla męża źródłem dostatków. Dziecko bywa ko-
chane bardzo, przyjście jego na świat pożądane. Śpiewa-
ją przy jego urodzeniu, ono przynosi szczęście. Wkrótce
umiera najczęściej, to prawda; ale płodna jego matka nie
traci ani chwili aby go prędko zastąpić inném, a przez to
zachować dział jego rodzinie.

Życie całe naturalne, w poziomém tego słowa zna-
czeniu, głęboko materyalne, osobiwięj przywiązujące czło-
wieka, utrzymując go bardzo nisko. Mało pracy, żadnej
ogłędności, żadnej troski o przyszłość. Żona i gromada,
oto ratunek męża. Im płodniejsza żona, tém więcéj daje
gromada. Miłość fizyczna i gorzałka, płodzenie bezustan-
ne dzieci, co umierają i znowu rodzą się bez ustanku: oto
życie muzyka.

Własnością się brzydzą. Ci, których zrobiono własci-
cielami, co prędszej wracają do wspólności. Obawiają się
możliwych niepowodzeń, pracy, odpowiedzialności. Będąc
właścicielem, można być zrujnowanym; będąc komunista,
nie, bo nic się nie ma, prawdę mówiąc. Jeden z nich, któ-
remu chciano dać grunt na własność, powiedział: „A jak
mój grunt przepiję?”

Osobliwszą byłoby w istocie rzeczą, gdybyśmy pod
tymże samym wyrazem komunizmu mieszały rzeczy tak ró-
żne, gdybyśmy przyrównywali ten komunizm niedołęztwa
i ospałości, skazujący owe ludy na poddaństwo, do
bohaterskich społeczności, co były tarczą Europy przeci-
wko barbarzyńcom, przednią strażą wolności. Serbowie,
Czernogórcy, owe rozliczne plemiona sąsiadujące z Turka-
mi, w walce nierównej przeciw temu wielkiemu państwu,
w każdej chwili zagrożeni porwaniem, pędzeniem w jassyr,

wleczeniem za ogonami końskimi, szukali wśród śmiertelnych tych niebezpieczeństw braterskiej jedności w życiu, w śmierci. Taka wspólność, jakto widziano po ich bojach i pieśniach, nie zniedołężniła ani rąk ich ani umysłu.

Jakże różny od tego komunizm instynktowy, przyrodzony, leniwy, który jest stanem niezmiennym tylu pokoleń zwierzęcych, dopóki życie indywidualne i właściwy organizm silnie się nie objawi. Takimi mięczakami w głębi morza, takimi mnóstwo dzikich mieszkańców wysp południowych, takim w stopniu daleko wyższym, nie troszczący się o nic więcej wieśniak rosyjski. Zasypia on na gromadzie, jak dziecko na łonie matki. W niej znajduje osłode poddaństwa, smutną osłode, co sprzyjając niedołężności, krzepi ją i uwiecznia.

W głębokiej nędzy muzyka rosyjskiego i niemoocy otrząśnięcia się z niej, jedna tylko strona łagodzi obraz, daje się go rozjaśniać promykami szczęścia: doskonałość rodziny, żona i dziecko. Ale i tu nawet ukazuje się znów nędza cięższa i źródło spodlenia. Dziecię rodzi się, bywa kochane, ale malęj doznaje pieczy. Umiera, aby je zastąpiło drugie, kochane równie, żałowane równie mało. Są to jakoby łączące się nurty rzeki. Kobieta jest źródłem, z którego wypływają pokolenia i toną w głębiach ziemi. Muzyk nie bacz na to. Żona, dziecko, czyliż do niego należą? Ohydne życie poddaństwa wymusza przyzwolenie na smutny komunizm, który pozostawiliśmy w cieniu. Ten co niema ciała nawet swojego, nie ma ani swojej żony, ani swojej córki. Wszelkie potomstwo jest dlań niepewne. W rzeczywistości, rodziny nie masz.

VII.

Komunizm rosyjski nie jest zgoła instytucją; jest to stan przyrodzony, zależący od szczepu, klimatu, człowieka, natury.

Człowiek w Rosyi, nie jest wcale człowiekiem północy. Nie ma on ani jego dzikiej energii, ani powagi silnej. Rosyanie są południowcy; widać to na pierwszy rzut oka z lekkości ich chodu, z ich ruchawości. Nacisk gwałtowny najazdów tatarskich wyparł ich z południa w to ogromne bagno, co go zwa Rosyą północną. Szkaradna ta Rosya jest nader ludną, gdy tymczasem Rosya południowa, bogata i żyzna, pozostała samotnym ługiem.

Przez ośm miesięcy w roku nieprzebrodzone błota, wszelka komunikacya niepodobna; resztę czasu lody i podróże ciężkie i niebezpieczne, chyba na saniach. Smutna jednostajność takiego klimatu, samotność jaką sprawia brak komunikacyi, to wszystko rodzi w człowieku nadzwyczajną potrzebę ruchu. Gdyby nie dłoń żelazna co ich przykuwa do miejsca, wszyscy Rosyanie, panowie i chłopci, uciekaliby razem; wszędzieby ich było pełno, wciążby podróżowali. To też im tylko w głowie. Rolnikami pomimo woli, nie mniejszy czujący wstręt do życia wojskowego, stworzeni są na podróżników, handlarzy, także cieśli wędrownych, a szczególnieź woźniców; w tém celują osobiwie.

Niemogąc iść za tym popędem do ruchu, rolnik przynajmniej znajduje upodobanie w zmianie i poruszaniu się na miejscu. Ustawiczny rozdział gruntów, przechodzenie ich z rąk do rąk, stanowią rodzaj podróży wewnętrznej dla całej gromady. Ziemia nudna, nieruchoma, staje się jakby uruchomioną, urozmaiconą, przez tę częstą zamianę.

Powiedziano o Słowianach w ogólności, co przynajmniej prawdą jest co do Moskali: „Zadnej przeszłości, żadnej przyszłości; teraźniejszość sama jest wszystkiem.”

Ruchomi mieszkańce oceanu błót północy, gdzie natura wciąż składa i rozkłada, rozłącza, rozprzega, zdają się oni mieć coś wspólnego z wodą. „Fałszywy jak woda,” powiedział Szekspir. Czy ich długie, lecz mało co rozwarte, nie bardzo przypominają oczy człowiecze. Grecy nazywają Moskali: Oczy ja szczurcze, a Mickiewicz po-

wiedział lepiej jeszcze, że prawdziwi Moskale mają oczy owadzie, błyszczące, ale bez ludzkiego wejrzenia.

Patrząc na nich, odgadniesz widoczny brak panujący w tym szczepie. To jeszcze nie ludzie.

Chcemy powiedzieć, iż niedostaje im najistotniejszego przymiotu człowieka: władzy moralnej, poczucia złego i dobrego. Poczucie to i wyobrażenie jest podstawą świata. Świat co jęj nie ma, unosi się jeszcze na falach przypadku, jak chaos moralny oczekujący stworzenia.

Nie przeczym, że Rosyanie posiadają wiele ujmujących przymiotów. Są oni łagodni i uprzejmi, przyjacielscy, troskliwi rodzice, ludzcy i miłosierni. Tylko szczerości, moralności brakuje im zupełnie.

Kłamią niewinnie, kradną niewinnie; kłamią, kradną zawsze, to ich natura. Moskal, to kłamstwo żyjące.

Rzecz dziwna! władza podziwiania, silnie w nich rozwinięta, pozwala im czuć poetyczność, wielkość, wzniosłość może. Ale prawda i sprawiedliwość nie ma żadnego dla nich znaczenia. Mów im o nich, milczą, uśmiechają się, nie wiedzą co do nich mówisz.

Sprawiedliwość nie tylko że jest rękonią wszelakiej społeczności, ale stanowi jęj rzeczywistość, treść i podstawę. Społeczność, w której ona jest nieznaną, jest społecznością pozorną, bez rzeczywistości, fałszywą i czczą.

Od najwyższego do najniższego, Rosya oszukuje i kłamie: to fantasmagorya, widmo optyczne, kraina złudzenia.

Pójdźmy od najniższego, od żywiołu, który wydaje się jeszcze najgruntowniejszym, od piętna oryginalnego i popularnego Rosyi.

Rodzina nie jest rodziną. Czyż żona należy do męża? Nie, naprzód do pana. Czyje dziecko? Któż to wie?

Gmina nie jest gminą. Na pierwszy rzut oka niby mała rzeczpospolita patryarchalna, dająca obraz wolności. Przypatrz się bliżej: to nędzni poddani rozdzielający tylko pomiędzy siebie brzemię poddaństwa. Pierwsze kupno i

sprzedaż rozbija dowolnie ową rzeczpospolitą. Żadnej rekojmi dla gminy, tak jak i dla pojedynczego człowieka.

Sięgnijmy wyżej, do pana. Tam sprzeczność ideału z rzeczywistością cięższa jeszcze, a kłamstwo bardziej uderzające. Ów pan, to ojciec w wyobrażeniu słowiańskim; wymierza po ojcowsku sprawiedliwość, przy pomocy starosty czyli starszego wioski. Ten ojciec, w rzeczywistości to pan surowy, straszny, car na swojej wiosce, większy jak cesarz w Petersburgu. Bije według upodobania; według upodobanie zabiera ci córkę lub ciebie samego; oddaje cię w żołdacy, do kopalń syberyjskich, wyrывa cię z łona rodziny, byś umierał z daleka od swoich, do nowych fabryk, istnych galer, co bezustannie zakopują i pozerają poddanych.

Stan wolnych jest gorszy jeszcze, i nikt nie upatruje korzyści zostania wolnym. Rosyanin jeden, mój przyjaciel, napróżno starał się skłonić do tego swoich poddanych. Wolą oni niepewny los poddaństwa; jestto jakby loterya; niekiedy trafiają na dobrego pana. Ale tak nazwani wolni, podlegli administracyi, tych trafunków nie mają. Jest ona najgorszym ze wszystkich panów.

Administracya ta, w państwie kłamu, jest tém wszystkiém co tylko być może najkłamliwszego. Ma się za rosyjską, a jest niemiecką; pięć szóstę urzędników są Niemcy z Kurlandyi i Inflant. Ród nadęty i pedantski, w najzupełniejszém przeciwieństwie z Moskałem, nieświadomy bynajmniej ani jego życia, ani obyczajów, ani ducha, kierujący nim naopak, ciemiąc, pacząc strony miłe, oryginalne téj ludności łagodnej i rzeskiej.

W téj émie urzędników, nie można spojrzeć bez obrzydzenia na to co się zowie kościołem, a co tylko jest częścią administracyi. Żadnej nauki duchownej, żadnego niesienia pociechy ludowi. Nauczanie religijne zabronione wyraźnie. Pierwszych co kazali do ludu, wysłano na Sybir. Ksiądz jest tylko urzędnikiem, i jak urzędnik ma stopnie wojskowe, czyny. Archimandryta moskiewski ma sto-

pień feldmarszałka, kazański generała dywizyi. Kościół zupełnie materyalny i wręcz przeciwny duchowi; rozkiełznany w obyczajach, aż do najdzikszych bezpraw, największych swawoli. Wspomnijmy bez bliższych wyjaśnień, o owych monasterach niewieścich, z których żaden mężczyzna, raz się tam dostawszy, żywo niepowrócił.

Papieżem Rosyi jest kolegium duchowne, sądzące sprawy religijne; ale samo składa tę przysięgę: „Car jest sędzią naszym,” tak, iż w istocie rzeczywistym papieżem jest car.

Znakomity pod tym względem pisarz, Tołstoj, powiada wyraźnie: „Cesarz jest z urodzenia naczelnikiem religii.”

..... Uwieńczenie téj budowy na fałszu wewnętrzném opartej, jest w carze.

Widoma opatrność, ojciec nad ojcami, opiekun chłopów!... Wyłożymy gdzieindziej to straszliwe ojcostwo w jego rozwoju.

Poprzestańmy tu na okazaniu, o ile mieści ono w sobie fałszu, nawet w przymiocie swym najmniej fałszywym, najmniej uległym zaprzeczeniu, w sile i potędze; na wyjaśnieniu, że sama ta potęga, tak uparta, tak uciążliwa, i która wydaje się tak mocną, jest nader słaba w rzeczywistości.

Dwie rzeczy naturalne sprowadziły tę rzecz przeciwną naturze, ten rząd potworny. Smutna niestateczność na jaką wieczne najazdy tatarskie narażały Moskali, obudziła w nich pragnienie stateczności, spoczynku pod jednym panem. Lecz z drugiej strony, ruchawość właściwa szczepowi rosyjskiemu, jego płynność zbyt znaczna, czyniły spoczynek ten trudnym. Niepewnego jak woda, niepodobna go było inaczej powstrzymać jak za pomocą środka jakiego używa przyroda ku zatrzymaniu wody, przez ściąganie twarde, nagle, gwałtowne, jakie w pierwsze noce zimowe wodę w lód zamienia, płyn w kryształ tak twardy jak żelazo.

Taki jest obraz gwałtownego przejścia co stworzyło państwo rosyjskie. Taki jego ideał; taki powinienby być



ów rząd: srogi spokój, silna nieruchomość, okupiona najpiękniejszymi objawami życia.

Takim nie jest. Przeprowadzając dalej przytoczone porównanie, powiemy, iż są lody ścięte źle, co wewnątrz zawierają próżnię, kałuże niezamrażone, ruchome, zawodzące co chwila. Ich nieruchomość nieruchoma bardzo mało, ich trwałość niepewna.

Dusza rosyjska, powiedzieliśmy to już, zgola nie posiada tego, co w niewoli nawet koniecznie potrzebne do trwałości. Jest to raczej żywioł aniżeli ludzkość. Ściskaj, prawie nadaremnie; płynie, wyslizga się. Czémżeż ściskasz? administracyą zapewne; ależ administracya ta nie moralniejsza od tych, których zamysła urządzać. Urzędnik posiada nie więcej od poddanego jednolitości, powagi, pewności charakteru, uczucia honoru, które jedynie mogą zapewnić skuteczność działaniu jakiegokolwiek rządu. Jak każdy inny, jest on oszustem, lekkomyślnym, chciwym. Jeżeli wszyscy poddani są złodzieje, to sędziowie są sprzedajni. Jeżeli szlachcie i chłop są zepsuci, urzędnik wart nie wiele więcej. Cesarz wie doskonale, że go sprzedają, że go kradną, że najpewniejszy je go urzędnik nie oprze się pięciorubłowie.

Ta władza ogromna, straszna, którą przelewa na wykonawców swój wola, w cóż się obraca po drodze? Na każdym szczeblu, przestępstwo, sprzedajność, a rząd najzupełniejsza niepewność skutków.

Gdyby cesarza oszukiwano zawsze, gdyby wola jego była zawsze bezsilną, mógłby coś w tej mierze przedsięwziąć i zapobiedz temu. Tak nie jest. Największa wada maszyny w tem, że jest kapryśna, dziwaczna w swoim działaniu. Niekiedy najsurowsze rozkazy samodzierzcy pozostają bez skutku. Niekiedy, słowo co mu się wymknie przypadkiem ma ogromne następstwa i to najzgroźniejsze.

Przykład tego: Katarzyna, wysyłając na Sybir wielu Francuzów zabranych w niewolę w Polsce, zaleciła surowo

(szanując opinią), aby się z niemi dobrze obchodzono. Mówiła, powta rzała, nakazywała, groziła. Wszystko na próżno.

Przykład drugi, przeciwny: Mikołaj mówił raz do chłopów z nad Wołgi, iżby go cieszyło, gdyby w przyszłości każdy chłop był wolny. Słowo to padło jak iskra; bunt ogromny i rzeź panów powstaje, potrzeba wojsk, strumieni krwi na uśmierzenie.

Otóż jak wszystko na łasce przypadku! Niekiedy słuchają cesarza zbyt skwapliwie wbrew jego życzeniom; niekiedy zgola nie. Często kradną go, kradną z niesłychanem zuchwalstwem. Naprzykład, pod nosem, pod okiem jego kradną, sprzedają po kawałku okręt liniowy, aż do dział spiżowych. On to widzi, wie o tém, grozi, bije czasem. Rze czy przecie pomimo to idą swoim trybem. Każdy dzień przekonywa go dotkliwie i jakby nagrawając się, że ta ogromna władza jest złudzeniem, połączoną bezsilną. Co dzień, bardziej oburzony, rzuca się, szamocze, nowych chwytów się kroków i znowu bezsilnych... Sprzecznosc upokarzająca! Bóg ziemski, oszukiwany, okradany, nagrawany tak haniebnie!

Zbierzmy w treść. Rosya jest kłamstwem. Jest niém w gminie, gminie fałszywój. Jest niém w panu, w księdzu i w carze. Crescendo kłamstw, pozornych złudzeń!

I czemżeż ten lud? Ludzkością? albowiż téż naturą, żywiołem co się poczyną a jest bez organizmu?

Azaliż on z piasku i pyłu, jak tuman co przez trzy miesiące wznosi się na całej ziemi rosyjskiej? Czy z wody, która przez resztę roku, wilgocią, lodem lub błotem, czyni rozległe bagno z smutnej okolicy?

Nie. Piasek w porównaniu, opoką; woda nie zdradliwa.

VIII

Ponieważ Rosya w naturze swojej, w właściwem sobie życiu, jest samémże kłamstwem, jej polityka zewnętrzna i broń przeciwko Europie kłamstwem być muszą.

Wszakże zachodzi tu znakomita różnica. O ile Rosya jako szczerp, jest ruchomą, płynną, niepewną, o tyle jako polityka i dyplomaćja jest stałą, wytrwałą. Ten rząd, powiększej części obcy, częstokroć złożony z Niemców, lub wedle tradycyi machiawelizmu niemieckiego, z mieszaniny chytrłości greckiej i byzantyńskiej, zmienia się mało, uzupełnia z grona mniej więcej jednolitego. Ministrowie, dyplomaci, badacze, szpiegi różnych stopni i obojga płci, to wszystko tworzy jedno ciało, rodzaj jezuityzmu politycznego.

Dwie jedynie potęgi znały mechanizm kłamstwa i wykonywały go na wielką skalę: jezuita właściwi i ów jezuitizm rosyjski.

Czas nowożytny, wyższy we wszystkiém, uzbrojony mnóstwem sposobów i sztuk nowych nieznanych starożytności, przedstawia tu dwa nieporównane dzieła systematycznych kłamstw, dwie Iliady przemieszanych, o jakich przedtém żaden wiek nie mógł mieć nawet pojęcia. Pierwsze, dopełnione przez jezuitów około czasów Henryka IV: była to cierpliwa ich praca edukacyjna, aby odbudować świat fanatyzmu i mordów, i powtórzyć na wielką skalę rzeź Bartłomiejową pod nazwiskiem wojny trzydziestoletniej. Druga nowocześniejsza praca, co trwa już pewnie od wieku, jest to wytrwała intryga, przez którą jezuitizm rosyjski (tak nazywamy tę podziemną dyplomację) potrafił nareszcie rozprządnąć wewnątrz Polskę, zewnątrz otoczyć ją jakby siecią ciemności, obrabiając przeciwko niej całą Europę, pochlebstwem lub złotem pozyskując panujące organy opinii, tworząc opinią udaną, głośność pozorną, czyniącą rzeczy tajnymi, a która wreszcie uzuchwalona powoli, mieszała do środków chytrłości czar postrachu.

Praca ta była bardzo długa, i długiego potrzebą czasu aby ją zbadać. Ale zaprawdę warto. Ci co będą mieli cierpliwość śledzenia jęj w Rhuherze, Ogińskim i innych nowszych pisarzach, będą świadkami okrutnego lecz nader ciekawego doświadczenia politycznego i fizyologicznego.

go, bo ujrzą jakim sposobem zwierzę z krwią zimną, utkwivszy blady wzrok swój w zwierzę z krwią ciepłą, jak straszliwy boa w szlachetnego konia, spętało go, przykuło mocą tego spojrzenia, aż wreszcie osłabionego i bezsilnego mogło ssać bezkarnie.

Zaczyna się to z wolna. Z razu są to spojrzenia przychylności, grzeczność sąsiedzka, bratnia troskliwość, jaką budzą w Rosyi rozterki w Polsce.

A tak kocha tę Polskę, że ścierpieć nie może, aby jakikolwiek Polak ciemniony był przez drugich. Filozofka, zapalona zwolenniczka tolerancyi, szczególniej zajmuje się różnowiercami; przybywa na pomoc wolności religijnej (nieuciskanéj nigdy).

To pierwszy środek rozprzegający, pierwsze działanie Rosyi na Polskę.

Katarzyna właśnie w tym czasie tylko co zabrała była dobra klasztorom rosyjskim. Była nie bez obawy. Umyśliła wytrącić Rosyą w wojnę religijną, wmówić w chłopów, że chodziło o obronę braci ich obrządku greckiego prześladowanych przez łacinników w Polsce. Wojna przybrała cechę straszliwego barbarzyństwa. Za podniętą téj niewiasty bezbożnej, a wzywającéj do wojny świętej, widziano wsie całe męczone, palone żywcem w imię tolerancyi.

To wszystko jedynie z przyjaźni dla Polski, ku opiece Polaków różnowierców. Nie dosyć na tém; cesarzowa bierze niemniej w opiekę Polaków wiernych dawnym ich barbarzyńskim prawom, ich dawnéj anarchii.

To drugi środek rozwiązujący. Wielbicielka starodawnej konstytucyi Polski, nie ścierpi przeobrażenia się kraju, ani jakiegokolwiek umocnienia rządu.

W téj drugiej pracy, Rosya szczególniejszego dokłada usiłowania, by stworzyć Polskę przeciw Polsce, jak przezwierczy lekarz, co biorąc na się leczenie chorego, pomimo jego woli, umiałby zręcznie w tém cielem żyjącém wzbudzić inne ciała żyjące, wyprowadzić robactwo.

Były tam sceny komiczności obmierzłej. Polacy owi, przyjaciele Moskali, wyprawiali najdziwniejsze sceny pa-tryotyzmu. Widziano jednego z nich na klęczkach w sejmie, na środku sali z sześciolatnym synkiem i ze sztyletem w rękę, jak krzyczał, że go zabije, jeżeli zmienią dawne prawa, że chce zostać wolnym lub zabić swoje dziecko.

To drugie działanie Rosyi. Trzecie, śmielsze daleko, nie tylko jest politycznym, ale społecznym. Jeszcze w 1794 roku, za Kościuszki, Rosya wkracza do Polski, jedynie, by zapewnić mienie niewinnych mieszkańców wiejskich. Wydaje okrzyk Spartaka, hasło do wojen niewolniczych; to pierwsza próba systemu zastosowanego w 1846 przez Austryę przy rzezi galicyjskiej.

Trzeci środek rozkładu. Nie oręż to moskiewski zwyciężył Polskę; ich język sprowadził rozprzężenie. Zwyciężyli oni trzema kłamstwami.

Coby to było dopiero, gdybyśmy mogli wykazać wszystkie kunsztowne sposoby, jakimi Rosya w tymże samym czasie podburzała świat przeciwko Polsce, korzystając mianowicie z wielkiego zapatu ośmnastego wieku dla wolności religijnej, wciskając tym sposobem powątpiewanie w myśl europejską, rzucając w zachód pierwszy zaród rozprzężenia!

Określenie głębokie, trafne Rosyi, owęj siły rozprę-gającej, zimnego jadu co wsącza się powoli w organizm, a który obiegając zbezładnia nerw życia, demoralizuje przyszłe swe ofiary, porzuca je bezbronne; określenie to zawarte w dwóch słowach:

Rosya, to cholera!

IX.

Bohater Polski nie jest właściwie Polakiem; należy on do owęj tajemniczój Litwy, co labiryntem nieprzebytych puszczy i bagien, zdaje się być pierwszą twierdzą Europy prze-

ciwko Rosyi. Wiele świetnych przymiotów Polski niedostaje Litwie; natomiast posiada inne, poważniejsze. Polacy, w porównaniu, to synowie słońca; Litwini, synowie cienia. Unich zaczyna się północ właściwa i puszcze bez granic. Pieśni ich, pełne słodyczy, noszą w sobie całą smętność klimatu. Dusza litewska lubująca w marzeniach, mistyczna, pełna uczucia nieskończoności i świata przyszłego.

Ojciec Kościuszki był namiętnym, niezmordowanym lubownikiem muzyki; jęj poświęcał wszystek czas wolny od codziennych zatrudnień. Był on z liczby owęj drobnej szlachty, jakięj pełno w owym kraju, co to oprócz szabli nie ma nic, żyje po dworach panów lub na kilku, zagonach dziedzicznęj fortuny. Klient księcia Adama Czartoryskiego, pod nim służył w artyleryi, przez trzydzieści lat pokoju. Wystąpiwszy z wojska, osiadł na wiosce puszczonej sobie od Sapiehów.

Książę Adam, wielki polityk, przedsięwziąwszy trudne dzieło zreformowania narodu w obec nieprzyjaciela i że tak powiem pod ręką Moskali, wyszukiwał ze wszech stron ludzi. Nie spuszczał on nigdy z oczu owęj rodziny Kościuszków; on to umieścił chłopca (Tadeusza Kościuszkę, urodzonego 1746 r.) w szkole kadetów, świeżo utworzonęj przez króla Stanisława Augusta w Warszawie.

Młody Kościuszek wstąpił do nięj już przysposobiony. Było to dziecko pełne zapału, chciwe wiedzy i działania. Zdawało się, że życie czynne, którego w długim okresie bezczynności niemógł doczekać się ojciec jego, weszło niejako i wybuchło w jego synu. Pełen żądzy uczenia się w samotném ustroniu rodzinném, korzystał on z nauk udzielanych sobie przez sędziwego stryja, który wiele podróżyował, a który co rok przyjeżdżał na kilka miesięcy do dworku jego ojca. Prócz tego, sam czytał Żywoty znakomych mężów Plutarcha, robił z nich wyciągi, przyswajając sobie ducha behaterskięj starożytności.

Dziecko nieśmiałe i pilne, w odosobnieniu swojem miało coś gwałtownego, rozhukanego, nieukróconego; był to

młody rumak wolnych stepów ukraińskich. Jedno wszakże łagodziło tę wrodzoną jego burzliwość, wkładało mu że tak powiem wędzidło, a tém było przywiązanie jego do rodziny, a zwłaszcza względy i rycerska opieka do jakich poczuwał się względem siostr swoich, dwóch bardzo młodych dziewczynek. Zładto może owa szlachetna i niepokalana tklivość jaką miał w ogólności dla kobiety i szczególniejszy pociąg do dzieci jaki okazywał całe życie.

Przybył on do szkół, w epoce smutnej i dramatycznej, w chwili kiedy Polska przyjęła króla z rak moskiewskich. Rzeczywistym królem był odtąd ambasador rosyjski, okrutny Repnin. Przyszło na to, że trzeba było patrzeć jak z podeptaniem wszelakiego w stydu, bez litości nad ludem tak dumnym, porywał Moskal z łona sejmu posłów oponujących i wysyłał w głąb Rosyi (1767). Ani wątpić, że widowiska takie wywarły silne wrażenie na sercu młodego Kościuszki, podwoiły jego usiłowania; pragnął on co prędzej ponieść usługi swoje poniżonej ojczyźnie. Późno w noc przedłużał swoje prace, dla odpędzenia snu trzymając nogi w zimnej wodzie. Ciężka próba w takim klimacie! Co wieczór zamawiał stróża, który przez całą noc opalał piece gmachu szkolnego. Sznurek przywiązany do ramienia, a przecignięty aż na korytarze, wyciągał młodego Kościuskę z łóżka o trzeciej rano.

Corocznie, w miarę odbytych egzaminów, wyznaczano czterech uczniów, których wysyłało za granicę dla dalszego doskonalenia się w celniejszych zakładach wojskowych Europy. Kościusko należał do tej liczby. Wysłano go do akademii wojskowej w Wersalu, później do Brest dla uczenia się fortyfikacyi i taktyki morskiej. W końcu przebywał jakiś czas w Paryżu.

Było to około 1770 r. lub cokolwiek później. Nigdy pod względem nauk i sztuk Francya świetniejszym nie jaśniała blaskiem. Wielki okres filozoficzny, otwierający się Duchem Praw, dalej Emilem, zamykał się chwałebnie obrona Sirvena i Calasa. Przez Woltera i Russa, Francya

dzierżyła niejako najwyższe kapłaństwo ludzkości. Łagodny duch uprzejmości, filantropii i wolności, zdawał się ztąd rozchodzić po całej Europie.

Dusza młodego Polaka napawała się głęboko z tej czary i przeniknęła miłością ludzi. Został on synem owych czasów, synem tamtoczesnej Francyi. Straszne czasy jakie nastąpiły później, konieczności najostatniejsze, ich niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa ojczyzny, niepotrafiły go sprowadzić z drogi wytkniętej przez filozofią francuską, z drogi ludzkości i tolerancyi. Pozostał on im wierny koźsztem zwycięstwa i życia.

Znajdował się w Paryżu, w chwili pierwszego podziału, kiedy Polska, usiłując przekształcić się sama ku lepszemu żywotowi, poniosła za to karę od sąsiadów, żywcem rozszarpana. Kościuszkó powrócił, mając natenczas lat 26, i za powrotem otrzymuje stopień kapitana artyleryi, na to tylko, by przy swych działach w bezczynności zasypiał. A przecież niedaleko było szukać wroga, był on w samym sercu Polski. Młody nasz oficer trawił się w tym oplakanym spoczynku, nader mało ukazując się na świecie. Pewnego dnia (1776 r.) cały korpus oficerów zaproszono na wielki bal z okoliczności urodzin królewskich. Kościuszkó idzie nań z obowiązku. Tam serce jego podbite: zdobyło go młode dziewczę i zachowało aż do śmierci w swęj władzy.

Na nieszczęście, los postawił Sosnowskę (to było jej nazwisko) i urodzeniem i majątkiem bardzo daleko od Kościuszki. Była ona córką marszałka litewskiego, Józefa Sosnowskiego, dumnego i możnego pana, jednego z owych starodawnych Polaków, królów na szerokich swych włościach, nieublaganych dla każdego coby śmiał podnieść oczy na dostojną ich rodzinę, jak ów sędziwy wojewoda, co przywiązał Mazepę na dzikiego konia.

Ta duma właśnie otworzyła przystęp Kościuszcze. Wyślany z korpusem w północne strony Litwy, stanął z pułkownikiem swoim w zamku wojewody. Ten nieprzypu-

szczał ani na chwilę, aby młodzieniec bez znaczenia mógł do tego stopnia zapomnieć niższość swoją, by śmiał kochać jego córkę. Pozwolono mu bezustannie widywać ją, mówić z nią, dawać jej lekcye; z początku uczył jej francuzkiego, później miłości. Niewiasty polskie, w kraju tak zawiechrzonym, tak wczesnie powołane do udziału w ruchach narodowych, a przynajmniej przysłuchując się ciągłym rozmowom o najważniejszych sprawach krajowych, posiadają niepospolity takt oceniania ludzi. Sądzą ich, bo ich tworzą, używając chwalebnie swój władzy nad niemi; by żądać spraw bohaterskich.

Nigdy miłość nie była mniej zaślepioną ani bardziej zasłużoną. Kochała ona nie zasługę możliwą, przyszłą dopiero, ale już skończonego męża. W trzydziestym roku swojego życia był on już w całej pełni darów i cnót swoich. Objawił się Sosnowskiej tém czém był rzeczywiście: bohaterem.

Nie jeszcze nie mógł być uczynić a powierzchowność fizyczna nie przemawiała za nim. W rysach jego uwidaczniał się silnie typ słowiański. Sądząc z wizerunków, miał kości twarzy i brody wystające. Nos mocno zadarty nadawał jego postaci coś, nie jak zwykle pospolitego, ale raczej niezwykłego, dziwaczного i romantycznego, zuchwałego i awanturniczego. Nos, broda, usta, brwi, wszystko zdawało się sterczyć niby zapęd uderzającego naprzód jeźdźcę; ale zarazem w rysunku twarzy, zarysy nader ustalone, pewne, delikatne, przypominały ściśłość artylerzysty, co nie uderza na los szczęścia, ale mierzy i dosięga celu.

Oczy jego były bardzo żywe, śmiałe i łagodne. W nich nadewszystko malowała się doskonałość serca tego wielkiego wojownika. Dawni bohaterowie Polski święci byli. Turcy, którzy doświadczali tylekroć wojowniczego ducha tego szczepu, zauważali w nim przecież nadzwyczajną łagodność, jego dążność ku wszelakiej miłości. Nazywali Słowian narodem gołębim. Ta skłonność miłowania jaśniała w całej osobie Kościuszki. Żaden człowiek

nie kochał tak kobiety, i to uczuciem najczystszym. Szczególniej lubił dzieci, które też garnęły się wszystkie do niego. Nadewszystko miłował biednych. Niepodobna mu było zobaczyć biednego i nie wesprzeć; przemawiał do nich z poszanowaniem, z najdelikatniejszymi względami równości. Od dzieciństwa okazywał on te skłonności chrześcijańskiej miłości. Bolesny widok nieszczęśliwego wieśniaka polskiego, uciskanego podwójnie i przez pana i przez kwaterunki, przez ustawiczne przechody obcego żołnierstwa objadającego go i potiewierającego, zranił głęboko jego serce. Litość, litość boleściwa na niedole ludzkości, jakby zerwała w nim jakieś włókna nerwowe, serca i zrodziła jedyną, może wady, jakie dostrzedz można było w tej doskonałej naturze.

Te przymiety, te wady nawet stanowiły uroczą całość, której mało serc oprzećby się umiało. Sosnowska była nią tak tkliwie ujęta, że nie wątpiła, by tak jak ona, w ulubionym jej niewiedział, każdy równego królom; wyznała więc wszystko swojej matce. Z swojej strony Kościuszko upadł do nóg ojcu i oblał je łzami. Zaufanie to nie powiodło się wcale. Ojciec przyjął je z taką wzgardą, że nie raczył nawet oddalić z domu Kościuszki; zabronił mu mówić z córką, patrzeć na nią.

Ta, egzaltowana w namiętności swój, bezwzględna i śmiała jak Polka, oświadczyła Kościuszcze, że chce być porwaną. Postanowienie gwałtowne! Było to nie tylko rzucać rodzinę, ale opuszczać szerokie dostatki, życie niejako królewskie, by iść za oficerem nieznanego imienia, który nawet straciłby stopień a może i ojczyznę, ścigany niechybnie zacieklą nienawiścią możnej rodziny. Było to iść na nędzę, wygnanie.

Ojciec dowiedział się o wszystkiem. Ale szczególniejszą osobliwością, okazującą jak zemsta droższą mu była nad honor rodziny, pozwolił kochankom dom opuścić. Dopiero opodal zamku zgraja zbrojnych otoczyła ich. Kościuszko miał przyplacić życiem; tymczasem stawiał on czoło

całej gromadzie, zadziwił ją swoją odwagą, i skończyło się tylko na ciężkiem zranieniu.

Po kilkogodzinném ómdleniu przychodzi do zmysłów... Ona zniknęła; żadnego śladu po niej, oprócz chustki jej pozostawionej przypadkiem. Podnosi ją, kładzie na pierśsiach; nosił ją odtąd zawsze we wszystkich bitwach i aż do końca życia.

X.

Kościuszkę w trzydziestym roku życia stracił był wszystko, kochankę i ojczyznę. Pierwszą wydał, ponieważ nie kochała, drugą w poniżeniu, wystawioną na codzienne gwałty gwoli pierwszemu przywidzeniu agentów moskiewskich. Ohydne widowisko! Prawdziwi Polacy znieść go nie mogli. Sławny Puławski, przywódca ostatnich bojów, biegł szukać śmierci do Ameryki. Kościuszkę poszedł także, i bardzo wielu innych jeszcze mniej znanych.

Oto początek pełnego chwały wychodźstwa polskiego. Od téj chwili opatrność, zdawało się jakby chciała wykorzystać Polskę, wydobyć z niej samę, by ją rozszerzyć i okryć blaskiem chwały. Wyrwała ją z domowych jej rozterek, z ciasnej atmosfery w której się dusiła, rozprószyła ją po całym świecie. Wszędy gdzie tylko wojna i chwała, gdzie wolność staczała boje, tam była i krew polska. Krew tę widzimy, niby zacząć bohaterstwa, w cziąg otoczonych posadach rzeczypospolitych obu światów.

Polak pewien powiedział w téj mierze słowa trafne i wzniosłe: „Naród Kopernika, naród, co w astronomii miał pierwszy naukową odwagę pchnąć do ruchu ziemię, naród ów miał uruchomić ojczyznę, roznieść ją po całej ziemi.”

Piękna to była dla Polaka sposobność, owa wojna amerykańska. Silny powiew młodzieńczej świeżości, poetyczne uniesienie rewolucyi, ożywiało tych ochotników wszelkiego narodu co przybiegli tam na odgłos wolności. Wszy-

scy pełni jeszcze czystości, / zdobni zaprzaniem się osobistych widoków i niewinnością. / Lafayette, Lamety, Mirandy, Barrasy, ani przewidywali roli, jaką kiedyś odgrywać będą. / Wolni jeszcze od ambicyi, nie pragnęli nic dla siebie, wszystkiego dla wolności świata!

Kościuszkę, puściwszy się na okrętach naszych z Tuluonu, przyjęty był od Francuzów jako współziomkowi towarzysz szkolny. / Lafayette, wielbiciel wrzając jego odwagi, nieomieszkał przy sposobności zwrócić nań uwagi Waszyngtona. / Jako inżynier, pułkownik, wreszcie generał brygady, Kościuszkę obok nieustraszonego męstwa polskiego, okazał nieugiętość jeszcze niezbędną, aby utrzymać na wodzy i kierować milicjami amerykańskimi. / Ci żołnierze, rolnicy, chcieli wracać do zagrod swoich; Kościuszkę rzekł tylko: „Skoro chcecie, idźcie; ja zostaję,” i żaden odejść nieśmiał.

Miał niejedną piękną przygodę: rany naprzód, to znowu szczęście ocalenia jeńców, których Amerykanie chcieli wyciąć w pień. / Stał się także opiekunem sieroty, której ojciec, waleczny żołnierz, poległ, i za jego staraniem rzeczpospolita przyjęła dziecko za własne.

Ameryka cieszyła się swobodą, Polska ginęła. / Za powrotem Kościuszki łamała się już z ostatniem przesileniem. / Dobywała ostatnich sił by się przetrworzyć, pod oczyma, pod naciskiem strasliwym ciemieców, pragnących jej skonu. / W tak trudnej pracy, wymagającej najzupełniejszej jednności działania, nie działała ona wszystkiemi siłami swemi; spętana od wrogów, była też spętana i przez siebie samą, przesądem narodowym, sprzyjającym dawnym instytucjom, pod któremi Polska dobiła się niegdyś tak wielkiej chwały. / Ruso na przykład, którego pytali się o radę, zalecał im odmieniać niewiele.

Ta zbyt uczynna roztropność była właściwie nieroztropnością. / W czasach tak bardzo zmienionych, potrzeba było zmiany instytucyi głębokiej, radykalnej. / Przez reformy cząstkowe, zewnętrzne, powierzchowne, zwracano baczność

wroga, sprawadzano, wywolywano burzę, nie tworząc żadnej siły mogącej stawić jęj czoło. Zmartwychwstanie Polski w obec i wbrew Rosyi, wyzwolenie karła z pod stopy olbrzyma gotowej zgnieść go, były to rzeczy niepodobne, jeżeli nie wywołano pierwój w tężę Polsce potęgi zupełnie nowój, samego narodu.

Milion szlachty rządziło piętnastu lub ośmnastu milionami poddanych. Mieszczaństwo, nieliczne, żyło po miastach, które nader mało znaczyły w tym wielkim kraju rolniczym.

Polacy, wspaniali z przyrodzenia i napojeni po większej części wyobrazeniami filozofii owego wieku, chcieli byli zmienić ten stan rzeczy. Trudność usamowolnienia była ta, że w kraju nieprzemysłowym, nie dość było powiedzieć poddanemu: „Jesteś wolny!”, ale usamowalniając go, należało mu podać sposobność utrzymania. Obdarzając go wolnością, potrzeba było udarować go ziemią.

Wielu uczniów Russa, panowie rozległych włości, bogaci księża, robili w dobrach swoich próby usamowolnienia na wielką skalę. Nie przestając na uwolnieniu wieśniaka, wydzielali mu grunt, budowali mu nawet pomieszkawanie. Przykłady te mogły być z łatwością być naśladowane przez dziedziców większych posiadłości, ale trudniej daleko przez mnogi ogół mniej zamożnej szlachty, która mając mało poddanych, mało gruntów, ofiarę tę poniosłaby nie z tego co jęj zbywało, ale z tego co nazywała konieczną potrzebą, z tego co stanowiło istotne życie szlachci. ca; niemogliby usamowolnić chłopca inaczej, jak zbliżając się sami do życia chłopskiego.

Więc reforma społeczna prowadziła za sobą koniecznie w narodzie reformę moralną trudniejszą jeszcze, ofiarę, nie ze zbytkowości jedynie, ale z pewnych nawyków, wytworności rycerskiej, co wedle wyobrażeń krajowych, stanowiły samoz szlachectwo.

W tēm leżała trudność. I dla tego to, skoro nadeszła chwila kiedy Polska mogła być jedynie ocaloną przez

rewolucję społeczną, ona poprzestała jedynie na reformie politycznej.

Przyznać też trzeba, że monarcha, który się czynił naówczas opiekunem Polski, król pruski, niepozwoiłby był na radykalniejszą reformę. Pozwalał on na rewolucję, ale pod warunkiem, aby była czezą w istocie i bezsilną.

Ustawa rządowa z 3. maja (1794 r.) zniosła dawne prawo anarchiczną na mocy którego jeden człowiek mógł zerwać każdy sejm. Przypuszczała mieszczan do praw politycznych. Włościan stawiała pod opiekę praw. Czyniła władzę królewską dziedziczną w rodzinie nikczemnego Stanisława Poniatowskiego.

Błąd ten pociągnął za sobą inne. Wojsko powierzono synowcowi króla, młodzieńcowi bez doświadczenia i pod rozkazy jego poddano Kościuszkę. Ten w 4 tysiące żołnierza pobitł dwadzieścia tysięcy Moskali. Ale wiarołomstwo Austrii, co dała przytułek pobitym Moskalom, wiarołomstwo Prus, które odstąpiły Polskę przez siebie zachęcaną i narażoną, zadało cios śmiertelny temu nieszczęsnemu krajowi. Król, aby uniknąć podziału, spodlił się, przystępując do konfederacyi utworzonej pod wpływem rosyjskim, w obronie dawnych swobód. I wtedy to, ambasador rosyjski, siejąc postrach wśród sejmu, porywając z łona jego najodważniejszych posłów na Sybir, zamykając i głodząc przez trzy dni i króla i sejm, zmusza na pół umarłego króla do podpisania rozbioru (1792).

W akcie ogłaszającym go powiedziano, że ku uczczeniu pamięci tego pięknego zwycięstwa dawnych swobód Polski, wzniesioną im będzie świątynia z granitu, pod tarczą mądrzej Katarzyny, świątynia wolności!

Co zima, Moskale objadali Polskę. Wieśniak upadał pod brzemieniem kwaterunków. Wszędy same rabunki, biście, poniewieranie, skwierk i łzy. Ambasador moskiewski Ingelstrom, rezydujący w Warszawie, uczył Polaków czém byli Hunnowie za czasów Attyli. Rabował jednych, więził drugich, drwił sobie ze wszystkich. Ambasadorowie

moskiewscy w Warszawie, ówscy prawie jeden po drugim mieli jeden nieznośny przymiot: dowcipkowania. Ów, który porwał czterech posłów na Sybir, dodał jako żart, niby dowcipny: że nie myśli przez to ścieśniać wolności szlachy. Moskale przeczuwali dobrze, że w cichości gotowało się powstanie, i wszelako nie mogli nic odkryć; oskarżali na oślep, krzyczeli na jakobinizm. Przypuszczali czynny wpływ Francji a zupełnie mylnie. Kilku jakobinów przybyło do Warszawy, ale nader mało rozwinęło czynności. Jeden Francuz przywiózł wydrukowany już opamflet pełen ognia i śmiałości, pod tytułem: *Ni l'espérance n'a d'âge*. Później, gdy rewolucya wybuchła, wysłano do Turcji i do Francji także. Ale Francja sama znajdowała się nad przepaścią. Komitet dobra publicznego nie nie przyrzekał, powiedział tylko: że zrobi co będzie w jego mocy.

Rewolucya polska 1794 r. nosiła wyłącznie właściwą sobie cechę. Do składu jej wchodziły dwa żywioły ludowe, rzemieślnicy warszawscy prowadzeni do boju przez szewca Kilińskiego, i chłopów wezwani na pole bitwy przez Kościuszkę. Nie mogę wspomnieć tego szewca-bohaterę, który rzeczywiście był naczelnikiem mieszczan warszawskich, aby mu choć kilku słów nie poświęcić. Używał on nadzwyczajnej wziętości i wpływu w mieście. Zwykł być mawiać: „Mam na moje zawołanie sześć tysięcy szewców, sześć tysięcy krawców i tyleż rzeźników.” Ówczesny ambasador moskiewski, gwałtowny Angielstrom, przed którym wszystko drżało, okazał raz przywołać do siebie Kilińskiego i rozgniewał się widząc przed sobą człowieka spokojnego, niezadającego się lękać niczego. „Czy nie widzisz i kim mówisz? (rzecze odstawiając płaszcz swój i pokazując na piersi zawieszoną gwiazdą) patrz i drzyj!” — „Widziałem ją na niebie (piękniejsze gwiazdy, a nie drżałem przed niemi” odrzekł szewc.

Był to człowiek prosty, równie bogoboyny, jak odważny. Tło jego charakteru stanowiła nadzwyczajna dobroć. W pamiętnikach swoich nie gani, nie obwinia nikogo; jedyny to pisarz polski z podobnym umiarkowaniem, jedyny także co zdaje się żałować krwi nieprzyjacielskiej, którą musiał przelewać. Unika on wyrazu zabić. Powie na przykład, że musiał tamtego oficera rosyjskiego stracić, owego uspokoić, innego znowu wyprawić na spoczynek.

Kiliński i inni patrioci warszawscy w najwyższej niecierpliwości oczekiwali chwili wybuchu. Wypadek przyspieszył krok, stanowiący. Rozwiązywano i armię. Dnia 42. marca, stary oficer, waleczny i ze wszech miar szanowny Madaliński oświadczył, iż posłusznym nie będzie. Miał tylko 700 ułanów; z małym tym oddziałem przedarł się przez całą Polskę, rozproszył Prusaków, opierających się jego przejściu i rzucił się w Krakowskie.

Godzina uderzyła. Kościuszkę nieobecny. Ołowczak w Polsce, natychmiast powraca; przybywa do Krakowa d. 24. marca w nocy (1794). Całe miasto w powstaniu; wszyscy mieszkańcy oczekiwali go z pochodniami i z tryumfem wprowadzili. Obchód wzniosły zapałem, a przecież załobnego wrażenia. Gorejące światła w jaskrawym przeciwieństwie z gęstymi ciemnościami, nie zdawały się przepowiadać świetną chwałę tej rewolucji i tak krótkiej, tak rychło pograżonej w cieniach nocy. Lud płakał z uniesienia, z miłości ku temu mężowi, z pomiędzy wszystkich bohaterskiemu i dobremu. Wołano: „Niech żyje zbawca!” Okrzyk ten powtarzały głębokie echa starożytnych świątyń, w których spoczywają zwłoki królów polskich; Sobiescy i Jagiellonowie odpowiadali z grobów.

Zamianowano Kościuszkę dyktatorem. Trzy pierwsze jego dzieła były proste i wielkie. Zdawały się one zapowiadać w nim geniusz rewolucyjny, który byłby się może utrzymał, gdyby był lepiej wsparty.

1) Powołanie ogólne wszystkich młodzieży polskiej bez różnicy stanu, od 18. do 27 lat.

2) Konfiskata dóbr zdrajców, którzy zaprzędali ojczyznę; wartość ich, wynosiła 400 milionów.

3) Tkliwa odezwa do narodu, która musiała wzruszyć do głębi serca, nawet najsamolubniejsze.

Dziesięć dni zaledwie upłynęło. Moskale staczają bitwę (4. kwietnia 1794). Mieli sześć tysięcy ludzi, on trzy tysiące tylko i 1,200 koni. W tej szczupłej liczbie, prawie nie było właściwie mówiąc żołnierzy. Jazdę stanowiła szlachta okoliczna. Piechotę, z wyjątkiem kilku oddziałów regularnego wojska, składali chłopci uzbrojeni w kosy; powiększej części, nie słyszeli oni nigdy broni palnej. Ci biedni ludzie zdziwili się niepomatu widząc dyktatora Polski, stawającego w ich szeregach, a nie na czele jazdy. Nosił ich strój nawet, szarą płótniankę, odznaczającą się jedynie czarnymi pellicami.

Chłopi ci, z kilku oddziałami regularnemi, stanowili środek kolumny dowodzony przez Kościuszkę. Zdziwieni z razu wojenną wrzawą, poszli przeciw za nim, i w niepowstrzymanym zapędzie, nie wiedząc co robią, w bohater-skiej swjej nieświadomości rozbili Moskali. Bitwa skończyła się zupełną wygraną, tak, że dwanaście dział dostało się w ręce Polaków, a rozstrzygnęła się tak szybko, że nie mieli nawet czasu ponieść strat; poległo tylko 150, rannych było 200.

Rzecz szczególniejsza i zwycięzcy, tak mało nawykli do zwycięstw, po bitwie ujrzeni się w najzupełniejszym bezładzie. Wielu nawet niewiedziało, że zwycięstwo po ich stronie. Mnóstwo świetnych przepychem jeźdźców pędziło cwałem aż do Krakowa, przynosząc wieść o przegranej i o śmierci Kościuszki.

Od bitwy owej, i przez cały ciąg wojny, Kościuszko jadał w pośród chłopów, i jak oni, nadzwyczaj skromnie, odmawiając sobie wszystkiego czegoby mieć nie mogli jego żołnierze. Było to dla wielkich panów, w tej krainie arysto-

kracy, nieustanném dziwowskiem, widzieć w Kościuszcze pokorny i szanowny obraz prawdziwego naczelnika ludu, czyniącego się podobnym owemu ludowi najniezwyklejszemu w świecie, i przedstawicielem jego w ubóstwie. Ogiński, wielki marszałek litewski, siedząc z nim razu pewnego u stołu, widział, że pije tanie i lekkie bardzo wino, i radził mu wysmienite burgundzkie, które sam pijał: „Mnie nie stać na tak drogie wino,” odpowiedział dyktator.

Ta prostota życia była rzeczą tak dalece nową i niesłychaną, że w ogóle wydawała się bardziej dziwaczna jak rozrzucająca. Wielu uważało ją za śmieszna. Nie mało upatrywało w niej jedynie komedię polityczną, środek schlebiania ludowi. Ale lud, nawet chłop, nie od razu poczuł ile w tem wszystkiem było prawdziwej wielkości.

Kościuszkę obcy wszelakiej zrećności politycznej, szedł w tem jedynie za popędem wielkiej duszy swojej. Zdawało się mu ohydne, wśród tego tak biednego tłumu, występować jako król teatralny, wyprawiać okazałe biesiady, gdy im za ledwie chleba starczyło. Całe serce jego było w ludzie, jakżeby życie jego miało być obcém jego życiu? Im bardziej zbliżała się ostateczna chwila dzień wspólnego skonu, tem bardziej zdawało się naturalnem także życie wspólne tym samym chlebem, przy tymże samym stole; każdy posiłek był jakby komunią pomiędzy naczelnikiem a ludem, przysposobieniem się do szczęśliwej śmierci.

XI.

Miasta, Warszawa, Wilno, oswobodzały się bohaterami powstania, ale miasta nie wiele znaczą w Polsce. Los rewolucyi zależał od udziału jaki w niej weźmie szlachta rozsypana po dziedzicznych swych siółach. Zdawało się, jakby podwójny strach ją kępował.

Z jednej strony, armia rosyjska wkraczała, armia barbarzyńska, co właśnie odbyła wojnę turecką i tam zjedna-

ła sobie ohydą głośność ogromną rzezią Izmailową, największym wytepieniem ludzi, ze wszystkich jakie od wieków spełniano na miastach zdobywanych szturmem. Moskały, liczni nader, w pogotowiu do hoju, palili wioski, rabowali i pustoszyli wszystko.

Drugi strach, co zdawał się paralizować Polskę, pochodził od samej Francji, z strasznych opowieści, okropnie przesadzanych, jakie wszędzie rozsiewali emigranci o naszej rewolucji. Szlachta polska, opowieściami temi zastraszona, nie wiedziała czego się ma bardziej obawiać, czy chłopów swoich, czy Moskali? Zgrzeszyła ciężko zapoznając nadzwyczajną łagodność, jaką z pomiędzy wszystkich ludności odznaczał się chłop polski. Nie miała wiary w lud. Dla tego téż upadła.

Trzeba powiedzieć, że szlachtę otaczały całe zgraje ludzi, których interesem było stawianie przeszkód rewolucji, zgraje ekonomów, rządzców, plenipotentów, którzy czuli dobrze, że ona pociągnie za sobą usamowolnienie klasy włościańskiej, i zniemi do szczytów porządek rzeczy sprzyjający ich zdzierstwom. Pod pozorem prac rolnych, osiadać czyli oni, że pospolite ruszenie było niepodobieństwem i zatrzymali włościan. Kościuszkę ograniczył się na zażądaniu z pięciu dymów jednego tylko żołnierza, a i w tém nie lepiej go usłuchano. Wielu obawiało się zarówno i rewolucji i Moskali, przeto wynaleźli ten sposób pośredni, że zrana dostawiali do wojska swoich ludzi a wieczorem ułatwiali im ucieczkę.

W ogłoszeniu z d. 7. maja 1794, Kościuszkę rzucił się w objęcia ludu. W tym pamiętnym akcie, powiedziano, że chłopu wolno porzucić uprawianą przez siebie rolę, i iść gdzie mu się podoba, panu zaś nie wolno odebrać mu tej roli, jeżeli wypełnia prawem oznaczone obowiązki. Wedle brzmienia nowych tych obowiązków, zmniejszono pańszczyznę o trzecią część, a w niektórych razach o połowę. Panowie domagający się więcej, zagrożeni odpowiedzialnością sądową.

Akt ten, zabraniający panom odbierania chłopom uprawianych przez nich gruntów, zdawał się uświęcać powagę prawa zdanie utrzymujące się ogólnie pomiędzy ludem wiejskim u Słowian, który się uważa za starożytnego i prawdziwego właściciela ziemi. Poddani rosyjsey mawiają często: „Ciała nasze pańskie, ale ziemia nasza.”

Akt Kościuszki był pod tym względem daleko więcej ludowy niżeli później konstytucya francuzka dla Księstwa Warszawskiego. Nie miała ona najmniejszego względu na ten węzeł pomiędzy rolnikiem a ziemią. Dozwala mu iść gdzie chce, ale opuszczając grunt, który od wieków potem swoim użyźniał, na którym znalazł życie: to prawo usamowolnienia, w istocie jest tylko prawem tułania się, żebrania, śmierci głodnej.

Na tę szlachetną i pełną ludzkości propagandę Kościuszki, Moskale odpowiedzieli machiawelstwem szatańskim. Skłonili oni niecnego króla polskiego do wydania manifestu do panów, który straszy ich następstwami tej rewolucyi jakobińskiej. A w tymże samym czasie, Moskale przebiegali siolą, wzywając chłopów polskich do wspólnego rabunku.

Spustoszenia przechodziły wszystko co tylko wyobrazić sobie można. Wojska rosyjskie prowadzące za sobą ogromną moc wozów, zabierały wszystko dosłownie, nawet przedmioty niekosztowne i najmniejszej wagi. Pewien jeńiec polski z zadziwieniem widział, jak generał rosyjski Fersen, który przybył z całą rodziną na tę wojnę o niewątpliwym skutku, prowadził z ogromnemi zasobami łupów wszelakiego rodzaju, kilka także wozów capek dziecinnych, które remi się bawił synek jego.

Nie należy zapominać, że ten najazd Polski był dla dworaków trzech współdzielących dworów tém co nazywają dobrym interesem, jak dla dworzan Ludwika XIV. odwołanie edyktu Nantejskiego.

Ulubieńcy Katarzyny, cesarza i króla pruskiego, wypraszali sobie z góry te a te majątności polskie i mieli je so-

bie wydzielane. Ostatni ten monarcha, który dostał z rozbioru część najmniejszą, rozdał pomiędzy dworzan swoich za wiele milionów dolarów dóbr w Księstwie Poznańskim. Cóż dopiero za frymarki odbywały się w Petersburgu między kochankami Katarzyny a tymi, co pod ich imieniem robili interesy? Pałac, sypialnia, łożo tej stariej niewiasty były targowicą, giełdą.

Moskale nie występowali nigdy przeciwko wojsku polskiemu, nie mając przynajmniej czterech na jednego, a przytem zplnierz, wyćwieczony, zahartowany przeciw prostemu wieśniactwu. Nigdy Kościuszkę we wszystkich dywizjach swoich nie miał ogółem więcej nad 33 tysięcy ludzi. Gdyby nawet z temi słabemi siłami pobił był Moskale, mieli oni pozag sobą i wódwodzie Prusy i Austryą, któreby pospieszyły im być na pomoc.

W r. 92gim Austrya wstrzymała zwycięztwo Kościuszki, w r. 94tym Prusy mu go wydarły. Szóstego czerwca, Kościuszkę upędzając się za Moskalami dościga ich na pograniezu Krakowskiego, rozbija ich jazdę, łamie piechotę, zabiera działa. Śród zwycięztwa ukazuje się zdala 24,000 Prusaków pod dowództwem samego króla. Wydano rozkaz cofania się, któreby się zamieniło było na zupełną porażkę, gdyby Kościuszkę nie zastąpił go kilkoma mocnemi szarżami, które wstrzymały nieprzyjaciela. Ubito pod nim dwa konie i sam dziesięć razy omal nie zginął.

Kłeska ta była owocem zdrady w zwiadów Kościuszki, które go niezawiadomiły o zbliżaniu się Prusaków. Zdrada wydała Kraków w ręce Moskale. Dyktator Polski w tak wielkiem niebezpieczeństwie miał zaiste prawo zaprowadzenia sprawiedliwości doraźnej i nieubłaganej, którąby przejęła drżeniem przyjaciół nieprzyjaciela.

Nie miał po temu czasu, może hartu. Lud zrobił to w zapaleczywości, czego władza nie zrobiła w sprawiedliwości. Dnia 9. maja, wzniesiono w Warszawie trzy szubienice, na których powieszono trzech zdrajców, między innymi głó-

wnego agenta Katarzyny, jednego z oprawców Polski, biskupa Kossakowskiego. Dwudziestego piątego czerwca, na wieść moją wzięciu Krakowa, tysiąc ludzi około uderzasznówu na więzienia; wywleczono siedmiu więźniów, z których kilku na nie-szczęście, nie tyle winni zdrady, jak słabości, niezasługiwa-li bynajmniej na śmierć. Ślepa zacięłość ludu nie prze-bierała, w wszyscy zginęli. Cios to był okropny dla Kościuszki. „Wolałbym prze-grać dwie bitwy!” zawołał. Owa rewolucya, do tej chwili tak czysta, pokalaną. Ów sztandar, bliski zraty, miał upaść w krwawym. Skutek polityczny takiego kroku był i z resztą, opłakany. Była to chwila, kiedy obwiniano Ko-sciuskę, Kołontaja i Potockiego, jakoby chcieli pu organizo-wać wielką rzeź szlachty. Można się było spodziewać, że teraz, tak zaniepokojona, wysła do boju swych podda-nych? Kościuszkowski skończył ginąć, chciał ginąć sprawiedli-wym. W tym to razie dał uczucie dyktatorską swą wła-dzę, a ledwie z kądzią widoczną. Rozkazał ukarać mor-derców, i rozkaz wykonano. Lud warszawski pragnął od-prężyć samowyciążającą na nim plamę; ale jako w poło-żeniu nieszczęśliwem wszystko staje się nieszczęściem, tak i to skutkiem ukarania tego było osmielenie tém większe zwolenników państwa ościennych. Naciskany przeważnemi siły Moskali i Prusaków, nie-wiele wspierany od swoich, Kościuszko cofał się ku War-szawie. Nieprzyjaciół jego przyznał geniusz wojenny ja-ki okazał w tym odwrocie, a szczególnie zrzeczność z ja-ką zasłaniał stolicę. Zagroził jej król pruski, w pierwszego września miał już uderzyć do szturm, kiedy niespodzie-łowana wieść uspokoiła strwożonych Warszawian. Z jednej stro-ny, Polska pod Prusakami powstała; z drugiej, Litwa zbro-ciła się przeciw Moskałom. Moskałe i Prusacy odstąpili. Krótki i zwycięski, co zgubić nie odwrócił, Warszawa mia-ła paść pod razami dzikszego jeszcze wroga jak Niemiec.

Fanatyczna armia Suwarowa przybywała z rozkazami śmierci. Suwarów głosił zawsze, że to na wyraźny rozkaz swojej najtłaskawszej monarchini uskutecznił rzeź Pragi, jak poprzednio rzeź Izmałowa.

Armia ta posuwała się dwoma dywizjami, Fersena i Suwarowa. Kościuszko, osłabiony przez oddziały które zmuszony był oderwać, miał zaledwie wszystkiego siedm tysięcy ludzi. Trzema tysiącami pilnował poruszeń Suwarowa, sam zaś na czele pozostałych czterech tysięcy próbował pobić Fersena.

Każdy widział bardzo dobrze, że trzeba było zginać, uciecże ostatni dzień świetnym rycerskim popisem. Kościuszko zrobił przegląd i powiedział: „Kto chce niech wraca do domu.” Nie znalazł się ani jeden coby go chciał opuścić.

Zawiadomiony w nocy z 4. na 5. października, że generał rosyjski Fersen przeszedł Wisłę pod zastoną gęstej mgły i był już tylko o mil 12, postanowił spotkać się z nim przed połączeniem się jego z Suwarowem. Tajemnicę wymarszu powierzył jedynie w. kanclerzowi Kołontajowi i młodemu Niemcewiczowi, którzy mieli mu towarzyszyć. Niemcewicz był tak pewny, że idzie na śmierć, iż zdjął z palca sygnet i oddając go Potockiemu powiedział z uśmiechem: „Schowaj mi go aż do mego powrotu.”

W ciekawych pamiętnikach swoich, smutny maluje on obraz okolic, które przebywali w tém upędzaniu się za nieprzyjacielem. Wypoczywali po dworach, w których papiery, obrazy, sprzęty zalegały ziemię, porabane szablą kozacką. Kilka starych obrazów antenatów wisiło jeszcze na ścianach, ale podartych, pokaleczonych, jak Polska sama; łupieżcy bawili się wykalając oczy tym poważnym dygnitarzom. Przypadek zrządził, że pierwszy z tych spustoszonych dworów, w którym się zatrzymał Kościuszko, był właśnie pałacem księżny L.... Było to teraz nazwisko tej, którą tak bardzo kochał!

Miał cztery tysiące ludzi, Fersen miał 17 tysięcy; ale wyższość Fersena była daleko większą jeszcze pod wzglę-

dem artyleryi. Polacy mając tylko trzy małe działka, niewiele mogli dokazać przeciwko 90 armatom najcięższego kalibru (a wedle niektórych nawet 150). Fersen, prawdę mówiąc, mógł się obejść bez staczania bitwy. Z równiny na której ustawił swoje baterye, z łatwością zmiatał całą pozycyą zajętą przez Kościuszkę. Do tego Polacy mało mając amunicyi, nie mogli nawet utrzymać ognia. Nierówność środków wszelkiego rodzaju była tak wielka pomiędzy obudwoma wojskami, że Fersen nie raczył nawet wsiąść na koń; cały dzień chodził bez szpady, w swoim surducie z pluszu czerwonego, ubraniu najmniej wojenném.

Największą trudnością dla Moskali było posunąć się naprzód i prowadzić działka po gruncie bagnistym, w którym grzęzły. Lecz wreszcie ogromne ich koło ścisnęło i otoczyło ze trzech stron małą armię. Piechota polska, młoda ruchawka, od wczoraj zacieżna, znalazła tam wzniosły koniec. Przetrzebiona od kul działowych, zasypywana kartaczami, szczątkami swemi wreszcie wytrzymuje nieruchoma natarcie broni kolnej, uderzenie i okropne zbliżenie się siedemnastu tysięcy bagnietów. Świadek naoczny, który nazajutrz widział ich, już odartych, okrywających swemi wielkimi białemi ciałami pole na którym walczyli, ziemię biednej ojczyzny swojej którą tak mężnie bronili, czuł że mu serce z żalu pękało, i zachował najkrwawsze, najtrwalsze wrażenie boleści.

Kościuszkę usiłując przynajmniej ocalić jazdę, utracił kilka koni pod sobą; wreszcie wsiadł na lichego konia, który się poślizgnął i zrzucił go nad brzegiem bagna. Podnosił się kiedy chmara kozaków spadła na niego. Nieuważni, niepoznali dyktatora Polski w człowieku tak źle ubranym. Kluli go spiszami wołając: kryczy pardon! Ale on nieodpowiadał. Wtedy jeden z nich zbliżając się i nacierając nań z tyłu, ciął z całej siły szablą i rozplatał głowę i szyję aż po łopatki. Pod straszliwą tą raną upadł Kościuszkę, a oni myśleli że bez duszy.

XII.

Rosya owoczesna, tak jak terazniejsza, miała fabrykę powiastek i wiadomości fałszywych, faktów podrabianych. Nasi emigranci, których tam było bez liku, pomagali dziełu kłamstwa i kłamali z dowcipem. Roztrębywano po gazetach, więcej nawet, ułożono w pieśni, w elegie, zmyślenie, które łatwowierność publiczna przyjęła w dobrą wiarę. A przyjęło je tém lepiej, że było patetycznem, rozrzewniającem, że łzy wyciskało.

Przypuszczano, że nieszczęśliwy Kościuszko, czując się ranionym śmiertelnie, miał zrospaczać o wszystkiem i zawołać: *Finis Poloniae!*

Było to słowo konającego, słowo prawdziwe, zapewne słowo święte; jeden z owych wyrazów co to wyrwają się, kiedy człowiek, oswobodzony od wszystkiego, słucha samą prawdę tylko. Bohater Polski, on którego serce było Polską samą, przyznawał że się skończyła, zostawiał ją przeznaczaniu, przekazywał ją w puściznie zwycięzcy.

Kościuszko zostawał przez dwa lata w więzieniu moskiewskiem, później długo w Ameryce, i nie wiedział o niczem. Kłamliwe podanie miało czas rozszerzyć się i ustalić. W 1803 r. powtórzył je jeszcze w swojej historii pan de Ségur, dawny dworak Katarzyny, luby poeta co napisał nagrobek dla jej pieska. Wtedy dopiero Kościuszko wystąpił z mocą, z oburzeniem przeciwko temu kłamstwu.

Jakżeż można w istocie przypuścić, aby ten wielki mąż, co był samą skromnością, mógł być wyrzec te dumne słowa: że z jego śmiercią umarło wszystko, i koniec Polski.

Podobne słowa, niegodne w ustach każdego Polaka, w ustach człowieka któremu Polska powierzyła swe losy, byłyby zbrodnią, zdradą.

Reklamacya ta, tak sprawiedliwa, przeszła niepostrzeżona prawie, lub ją ztłumiono. Cała literatura (która niczem jak kopia, rutyną, odgrzewaniem) powtarza podziś dzień jeszcze bez odmiany słowa wynalazku rosyjskiego: *Finis Poloniae*.

Otoż rzeczywiście jak się rzeczy miały. Kościuszcze zadano dziesięć kroć tyle razy ile potrzeba na zabicie człowieka; ostatnie cięcie powaliło go bez zmysłów, a z ust jego ani jedno słowo nie wyszło. Przez 48 godzin zostawał tak bez przytomności, bez pulsu i bez mowy. Kozacy otoczyli go, nieposiadając się z żalu, że go pozbawili życia. Wiedzieli oni doskonale, że to był ojciec ludu. O niczem nie prawiono, jedno o prostocie jego bohaterskiej i umiłowaniu biednych. Wszyscy Moskale poczynali go uważać jakby za świętego.

Katarzyna, ludzka i nieludzka, wedle tego jak jej nakazywała polityka, przykazała dwie rzeczy Suwarowowi: aby dał krwawą naukę Polakom w rodzaju Izmailowa, i ztąd posłał rzez Pragi, w której dziesięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci wymordowano bez różnicy; ale jednocześnie przykazała Fersenowi największe względy dla Kościuszki. Człucha Katarzyna kazała go sprowadzić do siebie, aby go lepiej piełęgnować; wysławiano pod niebiosą jej ludzkość, nazywano Kościuszkę ulubieńcem carycy. Wszyscy dali się uwieść do tego stopnia, że niektórzy Polacy udawali się do Kościuszki, aby uzyskać dla nich wolność!...

Jakiegokolwiek były te względy, rzeczywiste czy udane, dość że nie przychodził bynajmniej do zdrowia. Ciągły wpływ krwi utrzymywał go w nadzwyczajnem osłabieniu; jedną nogą zupełnie nie władał, a władze umysłowe były jakby zparalizowane. Powtarzał do samej śmierci, iż żałuje że tak źle był opatrywany przez chirurgów moskiewskich. Trzebaż sądzić, że w tem wielkiem cesarstwie, nie było ani jednego człowieka biegłego, lub też, że ludzie biegli, nie zbyt świadomi rzeczywistej myśli swej pani, nie śmieli przyprowadzić do zdrowia Kościuszkę?

Po dwuletniej przeszło niewoli, Kościuszko wciąż jeszcze z niezgojonymi ranami, z głową obandażowaną, widzi nagle przed sobą coś podobnego do Tatara, istotę małą, brzydką bardzo, bez nosa.

Był to nowy cesarz, Paweł I. Matka jego Katarzyna, właśnie co była umarła. „Jesteś wolny, rzecze doń Paweł; jeżeli nie oddawna już, to dla tego tylko że i ja nie byłem wolny.” Kościuszko nic nie odrzekł: z wzruszenia nie mógł ust otworzyć: zdawał się marzyć i usiłował pochwycić z trudem wątek myśli. Wreszcie przychodząc do siebie: „A moi przyjaciele, czy będą wolni?” spytał cesarza.

Ten nie mniej był wzruszony patrząc na Kościuszkę. Sparaliżowany, chory i nadzwyczajnie osłabiony na umyśle, bardzo nerwowy, skłonny do łez, pełen nieufności, dziecinnych obaw, naokoło siebie widzący szpiegów: byłby rozrzewnił najtwardsze serca. Wpatrując się weń uważniej, widać że był raniony, ale głębiej jak było ciało, do dna samego moralnej istoty swojej.

Widząc ten smutny szczątek, sam car i syn jego Aleksander, czuli że mają łzy w oczach. Aleksander płakał nie mówiąc.

Ten biedny Tatar, Paweł, którego podobnie jak ojca udużono, był trochę waryt jak on, ale miał serce poczciwe. Był on bardzo przeciwnym rozbirowi Polski; „Teraz, jakżeż oddać, mówił, tę Polskę? Prusy i Austria zechcą także oddać część swoją?... W tem zachodzi trudność!”

Dobre te usposobienia Pawła, nazajutrz już znacznie nadwerzędził zdraycy, Polacy, co zaprzewsz kraj Moskalom, nieposiadali się z gniewu widząc Pawła z takim poszanowaniem dla Kościuszki. Oddano mu wolność, ale jedynie pod warunkiem, że przyjmie od cesarza znakomity dar w dobrach ziemskich. Tém przyjęciem okupił pozwolenie udania się do Ameryki. Cesarzowa, małżonka Pawła, piękna i polityczna osoba, była dlań nader ujmującą przy odjeździe; chciała go osobiście pożegnać. Prowadzono przez apartamenty Kościuszkę, w témże samém krześle na

kółkach, które niegdyś służyło Katarzynie; młoda caryca prosiła go o przysłanie jej zboża z Ameryki, i darowała mu przepyszną tokarnię; była to jedyna zabawka Kościuszki w jego niemocy.

Pierwszém jego staraniem, stając na ziemi amerykańskiej, było podziękować cesarzowi i zwrócić mu otrzymane od niego dobra. Stany Zjednoczone, wdzięczne swemu dawnemu obrońcy, wypłaciły mu jako żołd zaległy sumę 450,000 franków. Połowę przeznaczył Kościuszko na usamowolnienie włościan w niewielkiej majątności w Polsce, należącej do jego rodziny, drugą zaś połowę na wykupno murzynów i wychowanie dziewcząt kolorowych.

Nic bardziej niedowodzi rzeczywistej oryginalności charakteru Kościuszki, jak żywe wrażenie jakie wywierał na lud, na prostaczków, na barbarzyńców, kiedy przeciwnie mędrkowie, literaci z rzemiosła, niczego nie mogli się w nim dopatrzeć. Nodier, który go widział w Paryżu, znalazł go nudnym; zowie go „nieznośnym Tatarem.” Przeciwnie w Ameryce, dzicy Indianie przyjęli go z najwyższém uwielbieniem; te plemiona nieszczęśliwe, ale prawdziwie bohaterskie nie mylą się na bohaterach. Naczelnik pokolenia Creeków poprzysiągł mu wieczną przyjaźń; na samo imię Katarzyny, na opowieść o jej podstępnych knowaniach, potrzasał swoim toporem w najokropniejszej wściekłości. „Ona nie wie, wołał, ta kobieta, co mój przyjaciel może jeszcze zrobić!”

Kościuszcze, doznającemu tak dobrego obejścia w Ameryce, było zadaleko od Polski. Przybył do Francyi i zamieszkał w Fontainebleau, w głębokiej zaciszy, u pewnego Szwajcara, przyjaciela swojego. Tam doznał największych pociech jakie go w tém życiu spotkać mogły; złamtał śledził oczyma cudowne zjawisko, odrodzenie się wojkowe Polski, szczytne zaprzeczenie, jakie legiony polskie zadały kłamstwu moskiewskiemu; Finis Poloniae. Legiony te, zmieszane z naszymi, napęłniły całą Europę odgłosem narodowej swj pieśni; Jeszcze Polska nie zginęła!

Młoda Rzeczpospolita Rzymska, która oswojona swą powiększą część zawdzięczała legionom polskim, ofiarowała im w dowód wdzięczności szablę Sobieskiego którą przechowywała w swoich przybytkach; dowódca legionów, sławny Dąbrowski, ofiarował ją w ich imieniu Kościuszcze.

Oreż ten, zawieszony na ścianie skromnego domku wielkiego męża, musiał tam spoczywać bezczynnie. Kościuszek nie chciał służyć ani Aleksandrowi, ani Napoleonowi. Wiedział on dobrze, że dwaj panowie świata nie zrobią nic dla Polski.

Kościuszek, w pozorniej prostocie swojej, osądził doskonale Napoleona. Oficerom polskim, którzy go odwiedzali, powiadał, że powinni pokładać nadzieję w Francyi, ale nie w cesarzu. Któż mógł być w istocie oswojodzielem Polski w jej położeniu strasznym? Tylko potężny dawca swobody, tylko śmiały rewolucjonista. Niepodległość narodowa nie zakwitnie tam nigdy, jeno na rewolucyi radykalnej i głębokiej. Oczekiwać jej od tego co zniszczyło rewolucyę francuską, byłoby było szaleństwem.

Kiedy Napoleon, zwycięzca Prus, stanął w obec Polski, u bram tego ogromnego i groźnego świata północy, byłoby mu było na rękę wydobyć Kościuszkę z jego ustronia. W istocie sam dobrze niewiedział czego chciał. Kościuszek był proporcem narodowym Polski, nie można było oddzielić ich od siebie, bo oboje jedno stanowili. Napoleon chciał pokazać ten proporzec, ale bynajmniej nie myślał o zabezpieczeniu tej narodowości.

Już dawniej, miał myśl szczególniejszą umieszczenia Kościuszki w owym zbiorze szczątków przedpotopowych, który nazywano senatem. Na co oburzony bohater odpowiedział dość porywczo: „Do senatu? I cóż bym tam robił?”

W r. 1806. nowe usiłowania. Posyła doń, kogo? Fouchego. Sam wybór podobnego pośrednika, był już rzeczą nikczemną. Posyłać tego człowieka policyi, zdrady i krwi,

w domów niepokolany i święty!... Ach! i jakżeż tobyć
miejsce gdzie nogi jego stąpiły?

Ci co zachowali wspomnienie gwałtownej i strasznej
policyi Bonapartego, wiedzą jak złowrogie wrażenie rzuca-
ło w dom cały wejście tej policyi. Na to też zapewne li-
czono. Myślano zastraszyć, nie Kościuskę, ale rodzinę
Zeltnera na łonie której żył, rodzinę zagraniczną, a przeto
tém bardziej wystawioną na prześladowania. Liczono na
wpływ jak i ta zastraszona rodzina mieć będzie nad swo-
im gościem. Pomimo to jednak pozostał nieugięty.

„Nie wdaję się wcale do waszych przedsięwzięć z Pol-
ską, powiedział Kościuszko, jeśli jej nie zapewnicie rządu
narodowego, swobód konstytucyjnych i dawnych granic.”
„A jeśli zabierzem cię przemocą?” rzecze grubiańsko po-
licyant. „Wtedy ogłoszę że nie jestem wolny.” „Obej-
dziem się bez ciebie.”

Umiano rzeczywiście obejść się. W kłamliwej prokla-
macyi z 3. listopada 1806, cesarz kazał powiedzieć Pola-
kom: „Niebawem Kościuszko, opowołany przez wielkiego
Napoleona, przemawiać do was będzie swojemi rozkazami.”
Otoczony policyą Fouchych i Sawarych, Kościuszko w od-
osobnieniu jakim go otoczono, długo nie wiedział o nad-
użyciu jakiego się dopuszczono z jego imieniem. A choćby
i był wiedział, przez jakiz dziennik, jaką drogą wiadomo-
ści publicznej dałby był poznać swoje zaprzeczenie, w tej
Europie oniemiałej?

Napoleon, jak wiadomo, nie zrobił nic dla Polski, nie
dla jej swobód wewnętrznych i zewnętrznych. Prawo fran-
cuzkie, biorąc wieśniaka polskiego za dzierżawcę czynszo-
wego, ogłaszało go wolnym, to jest wolno mu było odejść,
porzucając ziemię która go żywiła. Nie zrozumiało ono
starożytnego węzła nadającego włościaninowi pewien ro-
dzaj współdziedziectwa. Był on przywiązany do ziemi, ale
tę i ziemia była przywiązaną do niego. Prawo to, przez
nieświadomość, było nader stronnicze na korzyść szlach-

cica, przyznając mu prawa bez obowiązków, uważając go za właściciela bez pewnych warunków.

Wreszcie upada Napoleon, a Francya ponosi karę za błędy cesarza. Najazd barbarzyński zalewa nasze siola.

Wszędy pełno kosaactwa. Zawitali i do Fontainebleau. Rodziśdzeń jeszcze pokazują w lasach tamiecznych jaskinie, do

której chroniły się drzące niewiasty. Klęski te rozdzierały serce Kościuszki; znosić ich nie mógł. Wychodzi przeciw

łupieżcom; zastaje ich jak ze swawoli palą nieszczęśliwe chaty wioski, która im nic nie zawiniła. Wpada na nich

śmiało, a poznając pomiędzy nimi kilku Polaków: „Nieszczęśni! zawoła, kiedy dowodziłem prawdziwym Polakom,

ani jeden nie myślał o rabunku!..” „A tyś co za jeden?” mówili podnosząc szable. „Jenerał Kościuszko.”

I oto ci ludzie, jakby piorunem razeni, rzucają się gasić pożar który sami wzniecili. Moskale ze wszech stron

pielgrzymują do domku Kościuszki, na ich czele hetman kozacki, stary Płatów, który nigdy bez łez tego spotkania

nie wspominał.

Wiadomo w jak mistyczném usposobieniu znajdował się Aleksander po cudowném oswobodzeniu Moskwy i nie-

podobném swém zwycięztwie nad tym, co się był zjawił na ziemi jako zwycięztwo wcielone. Wierzył on, że wszy-

stko zawdzięcza Bogu. Pierwsza myśl śgo przymierza była szczerą istotnie. Ale przymierze to nie mogło być rze-

eczywiście św iętém, nieodpokutowawszy, niezwróciwszy złe nabytego mienia. W tém była trudność. Jaki przyjąć rok

normalny, do którego by się wrócono? Jeżeli 89, wprawdzie powróconoby do starłej monarchii francuzkiej, ale także

musianoby powrócić, złożyć na nowo rzeczpospolitę polską. Jeżeli 94, nie było już wówczas Polski, aleby wtedy nale-

żało przywrócić wielką Francję republikancką, obejmującą Niderlandy, Holandya, Sabaudya i Genue. Skończyło się

na zaniechaniu wszystkiego. Zawarto ście przymierze bez żadnej podstawy moralnej. Europa prawowita i monarchi-

ozna urządziła się wedle prawa mocniejszego: każdy został przy tém co zabrał.

Aleksander przechowywał jeszcze pewną chętkę sprawiedliwości. Widząc się z Kościuszką: „Czego chcesz?” rzekł do niego. Kościuszko rozwinąwszy w milczeniu mapę wskazał na Dniepr, dawną granicę Polski. — „A więc dobrze, tak się stanie” odparł Aleksander.

Powątpiewano o tej odpowiedzi. Ale sam Kościuszko w liście do księcia Adama Czartoryskiego (z d. 13. czerwca 1815) zapewnia, że Aleksander przyrzekł jemu i kilku innym Polakom, rozszerzyć Polskę aż pod Dniepr i Dźwinę. Egzaltacya religijna Aleksandra podówczas, czyni tę rzecz zupełnie wiarogodną. Myślał o przywróceniu. Jednego razu, w liczniem zebraniu dam rosyjskich, zdjął ze ściany krucyfiks, poprzysięgając, że nie zatrzyma ani tyle Polski co się zmieści na dłoni. Kobiety uniesione szczególniejszym patryotyzmem, zaczęły płakać.

Nie wiedziały one, że właśnie niesprawiedliwe posiadanie Polski wstrzymuje i wstrzymywać będzie wszelkie ulepszenia w Rosyi.

Kościuszko żądał, aby w przeciągu lat dziesięciu stopniowo usamowolniono włościan, i zabezpieczono im grunta ich; Aleksander nie skłaniał się ku temu. Zmiana taka w Polsce, pociągnęłaby w Rosyi ogromną rewolucyą.

Kościuszko przekonał się niebawem, że cesarz nie dopełni nic z tego co przyrzekł. Widok wojsk sprzymierzonych, które objadały Francyą, był dlań nieznośnym. Wyniósł się do Szwajcaryi. Złamał to napisać (w liście do Czartoryskiego) owe słowa pełne szlachetności i smutku: „Cesarz wskrzesił imię Polski; ale imię, to nie dosyć. Poświęciłem się w ofierze za ojczyznę, ale nie żeby ją widzieć ścieśnioną do owego kawałka ziemi, co szumnie przystrajają mianem Polski.”

Ostatnie dni jego upłynęły w wielkiej smutności. Nie mógł, nie chciał powrócić do ojczyzny, takiej jak ją uczyniono. Nie żonaty, bez rodziny, prócz rodziny której był

gościem, zbliżał się do kresu życia i co chwila wyglądał śmierci na obcej ziemi. Razu jednego ktoś mu zaśpiewał znany wierszyk francuzki:

Od gałązki oddzielony,

Biedny listku wysuszony,

Gdzie lećisz? — Nie wiem gdzie lece...

Niewstrzymanej burzy siła,

Nagle dąb ten wywróciła,

W którego byłem opiece.

Był nim do głębi wzruszony i przepisał go sobie natychmiast. Widział w nim obraz swój, biednego, starego wygnańca, obraz także ojczyzny swojej miotanej wiatrami północy, wśród tylu przygód.

Mało kogo widywał, wyjąwszy: ubogich i dzieci. Dzieci wywierały nań wpływ osobliwszy, zwłaszcza mała dziewczynka, córeczka gospodarza jego Zeltnera, której zajmował się nauką.

Miłosierdzie jego było niewyczerpane. Codzień prawie wyjeżdżał konno, niosąc wsparcie ubogim, wino dla chorych. Chętnie rozmawiał o ich sprawach domowych, słuchał ich z zajęciem i okazywał im względy, za które byli mu jeszcze wdzięczniejsi jak za wsparcie. Nie przemówił do najlichszego zebraka, nie uprosiwszy go pierwój aby nakrył głowę.

Gospodarz jego wyjechał razu jednego na wronym koniu Kościuszki, na którym on zwyczajnie jeździł, i był zdziwiony widząc jak ten towarzysz samotnych przejażdżek jego zatrzymywał się sam za każdą razą skoro tylko spostrzegł człowieka w ubogiej odzieży, zdradzając tym sposobem dobre serce, miłosierdzie swojego pana.

Zwyczajnym celem jego przechadzek, była pustelnia śtój Wereny, niedaleko Solury. Tam siadał u stóp granitowej kolumny otoczonej drzewami, wystawionej na cześć jednego dobrego Szwajcara, czasów dawniejszych, który wystrzymując od bratobójczej wojny pomiędzy Szwajcarami, rzucił się po przed wylot działa. Kościuszko lubił wypoczy-

wać pod tym pomnikiem ludzkości. Często króć przesiadywał tam całe poły-dnia, aż do zachodu słońca, pogrążony w podziwianiu tego ogromnego widoku, obejmującego Alpy i Jura, i nie mogąc się oderwać od swego religijnego dumania.

Był już bardzo bliskim swojego kresu, kiedy miłe zawitało doń poselstwo. Przez całe życie zostawał on w związkach listowych z tą co wznieciła w nim pierwszą miłość a która była żoną magnata polskiego. Mąż szanował to czyste i święte uczucie. Umarł, a wdowa pisze do Szwajcaryi, do Kościuszki, mającego wówczas 74 lat, że ona i majątek jej należą do niego, że została nareszcie wolną i że spieszy do niego. Przybywa, znajduje go, ale już bez życia. Nie miał pociechy urzec w ostatniej godzinie ową kobietę tak statecznie kochaną.

Umarł 1817. roku na łonie rodziny Zellnerów, unosząc z sobą tkliwe zale wszystkie narodów. Wszystkie opłakiwały oną osobę niewinną i świętą, a przyltem bohaterką.

O popioły jego upomniała się Polska; wprowadzone z wielką okazałością do katedry krakowskiej pochowano obok popiołów Sobieskiego. Ale pomnik ten nie był dosyć ludowym. Trzy lata pracowano nad wzniesieniem mu godniejszego: pomnik olbrzymi, wielki jak serce ludu, istna góra ręką jego zbudowana, a z materyału najczystsze go; z marmuru? nie, ani z granitu; ale z ziemi ojczystej, z ziemi, którą miłował!

Co się stało z Polską po Kościuszcze.

Nie podołano jej zabić.

Zirudzony wędrowiec prosi o gościnność. „Jaki kraj twój?” pyta. „Jestem Polakiem,” odpowiada. W ubiegłym stuleciu, powiedziałyby lub dały do zrozumienia, że

jest szlachcicem polskim. Dziś tego niepotrzeba; wszyscy Polacy są szlachtą w oczach Europy.

Taką chwałą okryło się wychodźstwo polskie, jego legiony, jego bohaterowie, męczennicy, że cała Polska przez nią uszlachcona. Moskwa, mimo wiedzy, ozdobiła cały naród klejnotem rycerstwa.

Pokażcie mi, jeśli zdołacie, jednego człowieka z Litwy lub Galicyi, coby chciał powiedzieć: „Jestem Rosyanin lub Austryak,” gdy może powiedzieć: „Jestem z krainy Bema lub Dębińskiego.”

A to przeświadczenie wyższości tkwi nie tylko w duszy ludzi klas wyższych. Przechodzi ono codziennie w duszę wieśniactwa. Ostatni z Polaków, zakuły, wleczoney w żołdаты moskiewskie, zknutowany, wycieńczony głodem, kiedy upada w drodze i powstaje dźwigniony śpisą kozacką, czuje że jest męczennikiem sprawy polskiej, czuje się w zacności swej, uważa się za równego tych wszystkich co cierpią za Polskę. W wojsku, skoro przybywa, stawia obok, w jednym szeregu z najmożniejszymi, najświetniejszymi rodem ziomkami, oddawanymi w żołdаты, wystawianymi na pierwszy ogień celnych strzelców kaukaskich. Tym sposobem, dzięki Rosyi, tworzy się pomiędzy Polakami węzeł silny, bardzo, jakiego bez niej nie miałiby może nigdy, coby nazwać można braterstwem bolesci i równością męczeństwa.

Narodowość polską, innemi czasy słabiejąca, nabrała dzięki Bogu cudownej siły i żywości. Można to było widzieć niedawno w Księstwie Poznańskim. W Galicyi nawet chłop, co podżegniony, przekupiony od Niemca zabił swojego pana Polaka, nie chce bynajmniej być Niemcem, i gniewałby się gdyby go tak nazwano.

Gdyby Rosya miała zamiar ożywić i wzmocnić narodowość polską, postępowałaby sobie tak zupełnie, jak postępuje w celu wytępienia jej. Przy dobrém obejściu, prowincye litewskie, dawniej zagarnione, możeby się były zwolna pojednały z nowemi swojemi pany. Ale Rosya

zdaje się jakby umyślnie dokładała starań, by wpaść w ser-
ca ich niczém niezatartę uczucie i żal za Polską. Ogromem
podatków, kwaterunkami, okrucieństwem poboru i służby
wojskowej tak się dała we znaki, że ze łzami wspominają
tam dobre czasy za rzeczypospolitą. Każda wioska, co
rok w żałobie i rozpacz, widzi uprowadzanych synów
swoich ginących bezpowrotnie. Sam namiestnik, Paskie-
wicz, wyprawiając roczny kontyngens przypadający na je-
dną z majątności swoich, powiedział niedawno: „Widzisz
tę setkę ludzi przeznaczonych w żołdacy, wszyscy zginą
na Kaukazie; dobrze jeżeli choć jeden powróci.”

Jedność Polski wzmocniła się tym sposobem podwój-
nie. Zespolone położeniem, niedolą i żałami, obie połowy
królestwa (Polska i Litwa) ściślej jeszcze spaja ów spólny
zasób podań wojennych, zaszczytnych i chwalebnych wspo-
mnień, bohaterskiego braterstwa, jakimi wzbogaciły ich dzie-
je lat ostatnich. Ciśnieniem związane z sobą, żyją jednym tyl-
ko sercem.

Polska wreszcie, pomimo wszystkiego co mówią, była
zawsze państwem jednolitem, naturalnem, powstałem bar-
dzo prawowicie, tak prawie jak Francya. Tak w jednej
jak i w drugiej (jak w każdym ciele porządnie uorgani-
zowanym); harmonijna dwoistość jest środkiem jedności. Po-
między owemi dwoma połowami (Polską a Litwą), mniej-
sza zachodzi różnica jak między Francją południową a pół-
nocną; nie masz tam owej uderzającej różnicy Prowensala
od Flamianda.

Państwa, które się Polską podzieliły, są przeciwnie różno-
rodne i sztuczne zupełnie: Prusy to mozaika, Austrya kary-
katura, Rosya to potwór.

Powstała na tle straszliwej pajęczyny, w tém jest naj-
szczególniej potworną, że łapy nie trzymają się bynajmniej
cielską. Gdyby nie olbrzymie ściśnienie utrzymujące ca-
łość w skupieniu, rozleciałyby się na wszystkie strony.
Cielsko, kadłub, to 30 milionów (?) prawdziwych Moskali;
Ale Rosya

(lapy Syberya, Litwa, Finlandya itd.) nienawidzą kadłuba, i chcieliby się odeń oderwać. Kozacy trzymają się jedynie nęcenia korzyścią materialną, jakiej używają w tak wielkiem państwie jako służba policyjna; zresztą gardzą Moskalami. Jedyni co silnie trzymają się Rosyi w tych odśrodkowych posiadłościach, to Niemcy Inflant i Kurlandyi, którzy zajmują w państwie pięć szóstych urzędów, którzy rzeczywiście rządzą, którzy stanowią biurokracyą a powoli i szlachtę; zapelniają oni ją w liczbie ogromnej, czyno-wniey bowiem, po kilku latach służby zostają szlachtą. Rosya nie nie znaczy w Rosyi. Narodu tam nie ma, jest tylko biuro i bat; biuro, to Niemiec; bat, to Kozak.

To też uczyniło rozbiór tak łatwym: Rosya była rządem, z narodem lub bez narodu; Polska zaś narodem bez rządu.

Pozostała ona prawie na stanowisku państw XVI wieku, przed centralizacyą. Miała wiele życia, ale rozpierz-chnięgo po całym obszarze. Życie to nie było ześrodkowa-
ne; zabijając w niej przeto to co miała centralnego, nieza-
bito nic zgoła.

Wrogowie Polski wiedzą o tem dobrze. Dzieło ich zdaje się im samym tak sztuczne, tak nietrwałe, iż uprze-
dzając upadek jego, w którymby sami przepadli, zachowa-
li sobie straszliwe lekarstwo; pielęgnowali oni jak najsta-
ranniej zaród wojny socyalnej, tak iż by w dniu, w którym
Polska wzięłaby się do oręża, można w dwudziestu miej-
scach przeszyć ją sztylętami.

Ciekawa to rzecz, przyjrzeć się sposobom, jakich u-
żywał machiawelizm nieprzyjaciół Polski, ich praktykom
rozlicznym ku rozbuchiwaniu nienawiści; mechanizm prze-
mysłny, którego widowisko w piekle radość budzić musia-
ło nad wszystko inne. Ale nie... piekło jest tu na ziemi.
Tu zmuszano pana pozostać panem wbrew jego wo-
li. Tam robiono go urzędnikiem, narzucając mu przemocą
urzędy znienawidzone od ludu.

u odpowiednio szlachetnego pochodzenia.

Austria w Galicyi zmniejszyła pańszczyznę, ale skazując jednocześnie szlachtę na wykonawców ciemiewstwa austriackiego, na wybieraczy podatków i rekruta... Żwawe przedstawienia ze strony szlachty, nieuzyskały najmniejszego skutku.

Od 1843 do 1846 proszą i błagają Austrii aby im pozwoliła poprawić los włościanina, znieść pańszczyznę, zamienić ją na czynsze. Rząd niby przychylnie odpowiada, przewleka tymczasem stawiając tysiące przeszkód, a z swęj strony cichaczem organizuje przeciwko nim rzeź 1846. Miasto korzyści możliwych i dalekich, płaci gotówką, tyle a tyle za głowę szlachcica.

Taktyka Rosyi nie mogła być też sama. Zagrożona tak bardzo sama w sobie buntami chłopstwa, ograniczyła się dotąd na dwóch rzeczach: z jednej strony, kładła tamę wszelakim ulepszeniom zamierzonym przez panów polskich; z drugiej, nie opuściła żadnej sposobności wprowadzenia chłopca w mniemanie, że chciałaby go usamowolnić, opiekować się nim, uwolnić go.

W tém, jak we wszystkiém, nie było nigdy człowieka zmienniejszego, fałszywszego jak cesarz Aleksander. Kiedy Napoleon nabawiał go strachem i kiedy uważał za stosowne pochlebiać Polsce, zażądał od kilku filantropów polskich wypracowania projektu do konstytucyi: „Przedewszystkiém, mawiał do nich, przyniesmy ulgę losowi biednego wieśniaka.“ Doręczzone sobie plány rzucił w ogień. Silniejszy, w 1818 r., okazał się prawdziwym Moskalem. Szlachta litewska, zebrana w Wilnie, oświadczyła wyraźnie zamiar usamowolnienia włościan; Aleksander ukazem zabronił „myśleć o tém usamowolnieniu.“ Ci którzy przemawiali w tym duchu ulegli prześladowaniu. Wkrótce potem, nowy ukaz zabronił tworzenia szkółek wzajemnego uczenia, które panowie zakładali dla swoich włościan, a nawet zamknął przystęp do szkół wyższych, młodzieży niemogącej udowodnić szlacheckiego pochodzenia.

Pierwszym aktem oswobodzicieli Polski w 1831 r. (mianowicie na Podolu) nim wzięli się do oręża, było uświęcenie go oświadczeniem, że chłopci są ich równymi braćmi. Nie było nic łatwiejszego jak uwłaszyć ich, w kraju bynajmniej nie ciasnym jak Francya lub Anglia, mającym mnóstwo odłogów, w kraju, gdzie dobra narodowe w niektórych województwach zajmują połowę całkowitego ich obszaru. Był to plan ministra skarbu, sławnego Biernackiego. Panowie, opuszczeni przez część swoich włościan którymby wydzielono grunta z dóbr rządowych, zatrzymałoby pozostałych pod najkorzystniejszymi warunkami. Wiadomo, jak szybko postępowały wypadki, i jak szlachetne te zamysły utonęły we krwi razem z Polską.

Wszelakie ulepszenia napotykały w rządach owych stanowczych przeciwników. Widzieliśmy co zrobiła Austria.

Nawet towarzystwa wstrzemięźliwości, ustanowione celem podniesienia ludu wiejskiego z moralnego upodlenia, napotykały na tysiączne zawady ze strony Austrii i Rosyi. Ukazem rosyjskim zabronione było przemawianie z ambony przeciwko pijaństwu.

Wszakżeżto w karczmach żydowskich Austria uknuła przeciw - powstanie, w którym pijane chłopstwo wyrzynało oswobodzicieli kraju, co w owej chwili właśnie ogłaszali usamowolnienie włościan i darzyli ich własnością.

Wobec tej ohydnej propagandy jaką Austria i Rosya szerzą w łonie Polski, a która dzięki Bogu, na jednym tylko miejscu powiodła się im skutkiem cale wyjątkowego położenia, należałoby wykazać inną propagandę.

Mówię o działaniu dziwném, tajemniczym, jakie Polska mimo wiedzy i chęci, samym faktem cierpień swoich i bohaterstwa wywiera na Rosyą. Zemsta jaką odnosi nad nieprzyjaciółką swą, jest, że ją demoralizuje, że rozwija w niej niestychaną siłę rozprzegającą. Milcząc, nie działając, zdaje się jakby zamaciła jej serce, zwichnęła jej umysł, osłabiła go, obłąkała. Zadziwiająca łatwość z jaką Polska zmagnetyzowała Rosyą, ma swoje źródło w smutnej nader

tajemnicy którą musimy rozjaśnić, w próżni niezmierniej jaką miała w sobie Rosya, w zniszczeniu wewnętrzném jakiemu ulegała, zwłaszcza od stu lat ostatnich. Bolesć polska przechodząc przez duszę rosyjską, nic w niej nie napotkała... tylko nicestwo.

XIII.

Jak zabito Rosyę.

Dziejopis rosyjski Karamzyn, zatrzymuje się na wstępie wieku Piotra Wielkiego, u podwoi okresu świetnego i zgubnego, kiedy Rosya wzrasta jako państwo, upada jako szczerp i naród, okupując blask zewnętrzny utratą swęj rodzinnej żywotności.

Wiadomo, że ten prawdziwy Rosyanin, w poufnych memoryałach do cesarza Aleksandra pisanych w celu zbicia jego wolnomysłnych zachętek i jego myśli usamowolnienia, nie przeczył aby Rosya innemi czasy nie mogła była przywiedziona być do wolności. Ale, mówił dalej, rozszerzone pomiędzy Rosyanami niepomiarowane użycie gorących napojów, zastraszające powodzenie jakiego doznały po całym państwie kabaki cesarskie wódek, nie przysposabiają ich zgoła do usamowolnienia.

Uwaga Karamzyna jest słuszna; tylko że zastanawia się on nad pojawem zewnętrznym; należało pójść dalej, rozważyć co pojaw ten znaczy. Jeżeli Moskal zanurza się, to nie w wodce; jeżeli chwilę zapomniana okupuje ciągłym spodleniem i postępowem znikczemnieniem w krwi samęj, to dla tego, że utracił do szczeru to, coby niegdyś utrzymywało jego duszę.

Rosyanie znakomici, których znam, szlachetni, pełni dowcipu, są tak dalece ukształceni, tak dalece żyli życiem i książkami zachodu, iż zdaje się, że nader mało posiadają poczucia własnego narodu. Są to Francuzi, i to bliższący Francuzi, ale bynajmniej nie Rosyanie. Nie widzę

w nich głębokości naiwnej, jakiejby potrzeba ku wysłedzeniu i dokładnemu pojęciu upadku i śmierci moralnej tej nieszczęśliwej ludności.

W przeciągu trzech wieków najświetniejszych w świecie, kiedy wynalazki przynajmniej podwoiły naukową puściznę rodu ludzkiego, Rosya, sama jedna tylko, nic nie wydała. Pozostała niemą w tym wielkim koncercie narodów.

Smutny znak, niech mówi kto co chce. Przytaczają Rzymian, „którzy umieli tylko walczyć i panować.” Mylą się. Rzymianie pokryli świat użytecznymi pomnikami; obdarzyli go owym rozległym systematem praw, którego podziśdzić się trzymamy. Żyją oni dziełami swemi. Ale niech zniknie Rosya, jakż pomnik zostanie po niej? To namiot dziś rozpięty wśród pustyni, jutro zwinięty.

Winaż to ludu rosyjskiego, że pozostał bezpłodnym? Nie, bezwątpienia. I któryżby płodnym był, cierpiąc to co on ucierpiał?

Nigdzie nie znajdziesz więcej dowcipu jak w wyższym towarzystwie rosyjskiem. Lud, co więcej, posiada rozmaitość zdolności, giętkość działania, rzutkość pomysłów, wielokształtny geniusz co zadziwia a niekiedy czaruje. Jakim cudem, zachował on jeszcze te szczęśliwe przymioty wśród straszliwych doświadczeń, które przebyć musiał? Tego pojąć niepodobna.

Byłto, powtarzamy, lud zupełnie południowy krwią i duchem, bardziej ujmujący jak silny, niebardzo moralny, mało stateczny, ale łagodny, potulny, z łatwością kochający.

Niezasłużona wziętość z siły i oporu, jakiej używa w oczach Europy, rząd pochodzi, że sądzą o Moskalu jedynie z żołnierza rosyjskiego, nie pomnąc, że Rosya przeciw naszemu młodemu żołnierzowi wyprowadzała zawsze swoich starych żołnierzy, i że na ich ukształcenie (potrzebowała lat dwudziestu. Ową nieruchomość machinalną nadają im jedynie trzymając ich przez całe życie pod sztan-darem, powiedzmy raczój, pod kijem. Ołóż jak ustalają

Moskale: tworzą żołnierza, zabijają człowieka. Przez tę okropną karność, mają maszynę, dusza przepadła; Rosyjanin zginął.

Lud ten, w przeciągu dwóchset lat, przeżył trzy operacje okropne, z których najmniejsza mogłaby sprowadzić wyćpienie geniuszu jak owego ludu.

Około r. 1600, w oczach kiedy poddaństwo znikło w Europie, poczyną się ono w Rosyi. Ów lud, najruchawszy ze wszystkich, wełono do ziemi, wkorzeniło w rolę. I oto zanim wiek upłynął, przybyły do tej nieruchomości poddanego rolnego wszelkie nędze i spodlenia poddaństwa.

Około r. 1700, w chwili kiedy narodowości nowożytnie odróżniają się i wyszczególniają z taką oryginalnością i siłą, Piotr Wielki (czy Piotr naśladowca?) wypowiada wojnę narodowości swojej ojczyzny; zabrania Moskalom być Moskalami, strzyże, goli ich, przerabia na Niemców. Straszliwą powódź zagranicznych intrygantów zalewa, opanowyywa Rosyą. Nie wyszli oni z niej, a jednak tam panują. Zajęli miejsce szlachty. Dworacy i ulubieńcy, biurokraci i panowie, podwójnem ciemnictwem, cesarskiem i pańskiem, zgnięli, zplaszczyli duszę rosyjską. Zniweczyć jej nie mogli; zabili ją. Owóż druga operacja.

Trzecia, którą wyjaśnimy zaraz, najokrutniejsza ze wszystkich trzech może, jestto operacja która się odbywa obecnie we własności i warunkach poddaństwa. Tutaj znowu, i więcej jak kiedykolwiek, zobaczymy Rosyą idącą po raz trzeci, na wstecz Europy. Pod pozorną nieruchomością, dąży ona rakiem w barbarzyństwo. Okropny postęp wbrew przyrodzie! Poddaństwo nie dość już barbarzyńskie, wraca przeto do starożytnej niewoli. (*)

(*) Utrzymują śmiało, że w strasliwym tym wzroście nędzy, ludność szybko się zwiększa. Ale któż może powiedzieć z pewnością jak się rzecz ma istotnie? Któż zna Rosyą? Pan Falloux powiedział z mówniczą z znakomitą odwagą nieświadomości: „Rosya w 98 r. miała trzydzieści trzy miliony dusz, (Zkąd to wie? a dziś ma siedmdziesiąt milionów.“ (Zkąd to wie?)

Najdziwniejsza w tych smutnych nowościach tak sprzecznych z duchem europejskim, że Rosya myśli, iż naśladowuje Europę, a naprzód Niemce. Głęboki geniusz niemiecki w trzech idealnościach swoich, filozofii, muzyce i poezyi, właśnie naśladowany najmniej. Niemiec nie idealista, to smutna natura człowieka. Rosya właśnie tego Niemca przyswaja sobie. Piszczyk i kapral, biuro i kij, oto co przejęła od Niemiec.

Poddaństwo przez to oziężało okrutnie, stając się pedanckiem i systematycznym, jak ekonom Niemiec, zarządzając

W istocie, cóż myślą Moskale i przyjaciele Moskwy, rzucając na los szczęścia te romansowe liczby? Zastraszać Europę. Ani wątpić, że komunizm rosyjski nieogłębnością swoją sprzyja wzrostowi ludności, ale też sama nieogłębność, mordercza w takim klimacie, dziesiątkuje ją bez miłosierdzia, zwłaszcza w pierwszych latach. Ogromna większość dzieci na to się tylko rodzi, aby zaraz i umierać. Jakim sposobem Rosya mieć może prawdziwą statystykę? Statystyka wszelaką poczęła od wczoraj. Francya, jedyne państwo, coby ją mieć mogło jako scentralizowane najlepiej, nie była w stanie nawet w 1826 r. przyjść do rzeczywistego obliczenia (zob. pod tym względem prace nader zdrowego sądu pana Villermé). Ostatni dostrzegacz i najpoważniejszy jaki zwie zał Rosyą, p. Haxthausen mimo całego poszanowania swego dla rządu rosyjskiego, przyznaje, że na dokumentach statystycznych, które ogłasza, nie można bynajmniej polegać. Utrzymuje on z wielu przyczyn, że nie można wiedzieć ile wynosi ludność miast, która jest nadzwyczajnie ruchoma. Co do Rosyi wiejskiej, ta jest tak mało znana, że po lasach znajdują się wsie, których policya nawet z nazwisk nie zna; są to szczególnie różnoludni, którzy chronią się przed prześladowaniem religijnym. Ludność walcząca się jest niezmiernie; dużo zmienia miejsce pobytu, ażeby zmienić sposób utrzymania. Ci co przyjmują do swoich majątności zbiegłych poddanych i tym sposobem nabywają ich, celem ukrycia zapisują ich pod nazwiskiem jakiego zmarłego poddanego; zład to owe zdumiewające długoletności, jakie w Rosyi tylko napotkać można. Nie jeden żyje tam dwa albo trzy wieki ludzkie, 150 lat i więcej. Czy ludność się powiększa? Zwolna, jeżeli sądzić można o całym państwie z kilku gubernii lepiej znanych, naprzykład z Charkowskiej, która w 1780 miała 800,000 dusz, a w 1838 wzrosła do 1,150,000. (Zob. dzieło szczegółowe i szacowne Paska, o gubernii Charkowskiej).

Wreszcie, czy ludność wzrasta mniej więcej szybko, to rzecz podrażną, w porównaniu inną nieulegającą najmniejszej wątpliwości: że pokolenia nieczemnieją w swej energii, sile i żywotności. Dość spojrzeć w czasie przeglądów i to najłekniejszych, przeglądów gwardyi rosyjskiej, na te biedne, wybladłe twarze, te oczy zagasłe, bez życia. Pokolenia widocznie się zmieniają od lat trzydziestu, tak wzrostem nędzy jak nadużyciem gorących napojów.

jacy dziś dobrami. Pan rosyjski, sam płochy, zmienny i kapryśny, przepuścił niejedno uwidzenie poddanemu. Niemiec nieprzepuszcza nic. Pod nudną jego karnością, skonał z u-
nużenia biedny geniusz słowiański, z niepodległą swą ru-
chomością, z rzewnymi melodyami, z lekkim życiem, swo-
bodnym jak ptaszek leśny.

Ów śpiew przeciągły człowieka, co z pozoru żywy i wesoły, to była dusza sama Słowianina. Z ustaniem jego ustaje wszystko. W tej pęsepnj krainie milczenia zale-
dwie ozwie się w głębi lasów jaka pieśń dawna, rzucona z cicha. Język wysycha, mowa ustaje w tej krainie. Spoj-
rzyj na lud kozacki, lud niegdyś poetę; zaniemiał od chwi-
li, w której popadł w ręce lodowate Moskali.

Zdawało się po dwa kroć, że lud ten, ocucony, ukrze-
piony, wzbije się do lotu, wróci do życia, zajmie miejsce pomiędzy narodami. Suwarow, Moskal prawdziwy, prze-
biegły waryat, trefniś, nabożniś, obudził duszę rosyjską, uniósł ją na chwilę. Napoleon i r. 1812, niebezpieczeń-
stwo Moskwy świętej, car wzywający swoje dzieci, dobywający z ołtarza relikwie i rozkazujący obnosić je przed wojskami, to wszystko było potężnym wstrząśnie-
niem ludowym. Było téż silne wrażenie: iść do Francyi, zobaczyć Paryż, Moskwę zachodu, dowiedzieć się, że Ro-
sya to nie cała ziemia. Senny obraz został po tém wszy-
stkim i z ust do ust przekazywane opowieści. Nic wszak-
że nie wskazuje, aby ztąd powstały legendy. Dusza rosyj-
ska za chora i cierpi za wiele, by tak igrała z kwieciami poezyi. Raczej skłania się do przeczenia.

Rzecz nie małej wagi zastanowiła ich mocno; powoli dowiedzieli się nareszcie, że car spalił Moskwę. Długo, pełni uszanowania, pełni uczuć synowskich, upórco wie za-
przecali, aby ojciec ich mógł się takiej rzeczy dopuścić. „To Francuzi,” mawiali. Stało się światło nareszcie, po-
mimo wszelakich zaprzeczeń. Nietylko, że ostatni cesarz spalił miasto święte, ale nadto terazniejszą zwał je i to
w czasach najzupełniejszego pokoju. Przestawia, prze-

kształca Kremlin, z barbarzyńską obojętnością na odwieczne świętości ludu rosyjskiego. Na otwartym rynku, przez licytacyą wyprzedawał szanowne sprzęty dawnych carów (by je zastąpić nowemi), stolec Iwanów, Dymitra-Dońskiego.

Carowie szczepu niemieckiego za każdą chwilą objawiają głęboką nieznajomość ludu, któremu panują i najlepszej jego strony.

Przykłady:

Mikołaj nie wiedział, jaką siłę przysięga ma u Moskala, i że raz przysięgłszy czuje się on mocno zobowiązanym i nie pierwój wolnym od przysięgi, dopóki prawnie, według wszelakich form nie będzie od niej zwolniony. Wstępując na tron, zażądał bezzwłocznie i bez żadnych objaśnień natychmiastowego posłuszeństwa od wojska, które niedawno złożyło przysięgę Konstantemu. Zład straszny mów i tak prawowity bunt, z którego korzystali spiskowicy.

Aleksander nie znał podstawy życia rosyjskiego, rodziny. Inaczej monarcha ten, bynajmniej nie okrutny, nie byłby podejmował barbarzyńskiego przedsięwzięcia swoich osad wojskowych. Zdawało mu się zupełnie naturalną rzeczą, wprowadzić gości nieznane, żołnierza, w ciasną chatkę wieśniaka, położyć żołnierza pomiędzy żoną jego a córką. Aby pożenić żołnierzy rozdzielonych pomiędzy gminę, nie łamano sobie głowy. Wszystkie dziewczęta wiejskie z jednej strony, z drugiej żołnierze, razem ciągnęli numerami. Numer 4 żołnierzy zeni się z numerem 4 dziewcząt, i na tym koniec. Powstawały zład straszne bunty. Kozacy stawili nieugięty opór tym gwałtom. Kije, knuty nie nie pomagały. Dali się szarpać na kawałki a nie słuchali rozkazu.

Co niemniej zastanowienia godne, a przynosi nieskończony zaszczyt sercu Moskali, to wrażenie, jakie sprawiły na nich nieszczęścia Polski. Widzieliśmy to już w chwili, kiedy unoszono z pola bitwy Kościuszkę. Ale nadewszystko w pamiętnikach to Niemcewicz czytać należy o początkach tej reakcyi moralnej. Żołnierze rosyjscy pod których

strażą zostawał, w polskim więźniu swoim mieli jedynego powiernika. W nocy, nie bez narażania się, przychodzili do niego, wzdychać i jęczyć, wynurzać przed nim życzenia swoje, zapytywać, czy nie ukróci im służby wojskowej, czy ujrzą kiedy biedne swoje domy.

Otóż jak Polska przenika, owłada duszę rosyjską. Jeden Polak więzień w cytadeli, jeden przydzielony do pułku, wstrząsa i zamąca wszystko. Co zrobił? Nic. Zajął w nocy. I od tej chwili poczęło się wstrząśnienie moralne; wzrasta, szerzy się. Poczynają zastanawiać się, rozumować. „Ów więzień, to człowiek przecie; cierpi, nie wygląda na zbrodniarza.” Od dnia, w którym żołnierz rzekł to do siebie i począł się zastanawiać, od dnia tego, powiadam, serce jego w buncie.

Na czém było zbudowane to państwo? Na wierze, na wierze bydlęcej, barbarzyńskiej, ślepej, bez litości, nawet dla siebie, prowadzącej za sobą śmierć ducha i osoby. Kiedy ów bojar wbity na pal z rozkazu Iwana, przez dwa dni swego okropnego konania krzyczał: „Boże zbaw cara!” wówczas, zaprawdę państwo rosyjskie było niezachwiane.

Przez co się chwieje? Powiadam, przez zwątpienie. Zwątpienie wstąpiło w nie. A na zaszczyt natury ludzkiej litość sprawiła tu więcej jeszcze jak wszystko inne.

Któż niezna, z rycin przynajmniej, świątnicy Rosyi, Krem-lina, owych potężnych i dziwacznych murów, owych pałaców olbrzymich, w których przeziera duch mongolski, a które można nazwać skamieniałością grozy. Te potwory z czarodziejskiego świata, żyły zda się, i przemieniły się w kamień patrząc na Iwana Groźnego. Nadaremnie Napoleon ściągnął nań rękę, nadaremnie straszliwy pożar zalał go płomieniami: Kremlin stał niewzruszony... Za dni naszych słabieje, granitowe węzły jego chwieją się, i chwila-mi szczyty wieżyc, niby pijane, kołyszą się... Dla czego? ach! dla drobnostki. Powiew w głębi gmachów jego, skarga w podziemiach jego cerkiew, głuchy jęk w grobowcach cesarskich... Wszyscy słyszeli go, oprócz jedne-

go... To coś, słabe a silne, co wstrząsa wieżami, co to jest?... Westchnienie!

Westchnienie święte przyrody przeciw wyrodnemu światu, jęk pomieszany boleści dwóch narodów!... Nie zamknął się on tam; wzbił się, zpotężniał jak tucza... Nie przepadł wśród lasów, bagien; opanował je, i lasy poczęły jęczyć, wody szlochać, sosny płakać poczęły!

Pojrzyjcie: on człowiek bez troski o jutro, płochy i smętny zarazem, co śpiewał przy pracy swą przeciągłą piosnkę, śpiewał już dosyć, a teraz rozważa, wstępuje w myśl. Myśleć on będzie teraz i zawsze.

A całą myśl jego wypowiem wam jednym słowem, streszczając ją całą, i wielką zmianę dopełniającą się od lat trzydziestu w jego losie: Zrodzony poddanym, u miara niewolnikiem.

Poddanym będąc, tkwił-on w ziemi, był drzewem, pełnem rezygnacyi jak drzewo; wegetował nędzny i spokojny. Nierozważne ciemieństwo panów wyrwało go z ziemi.

Panowie odrywając części dóbr swoich na sprzedaż lub podziały, mniemali że krają ziemię tylko, a oni pokrajali człowieka. Żył on nie tyle w sobie, jak w gromadzie; oni rozbili ową całość żywą, w której układało się do harmonii w odwiecznym komunizmie całe życie wieśniaka rosyjskiego. Ziemia przechodząca z rąk do rąk w kole gromady, jak czara krążąca na godach, to moralny zasób Słowianina.

Nie dość na tem. Po rozbiciu gromady i podziale ziemi, nawet udział ziemi tej uszczuplili mu. „Jeśli rodzina twoja zbyt liczna, idź, szukaj chleba, cieślo, ogrodniku, flisie na Wołdze; idź i przynos nam pieniądź.”

To okrutnie, niesprawiedliwie! Jezeli był poddanym ziemi, był poddanym ziemi a nie poddanym ruchomym; był poddanym w rodzinie, w gromadzie, otoczony pociechami, ulgami pracy wspólnej; mniejsza o to, poddaje się losowi, idzie. Ale wtedy to niedosyć; pobudowali ogromne domy, w obrzydzeniu u Moskali, straszne galery co zowią

fabrykami, rękodzielniami, gdzie ludzie sprzedani, pracują i umierają pod batem. Sprzedani? nie, myślę się; cesarz, człek ludzki, zabronił sprzedawać; wynajmują człowieka na lat 90!

Biedne plemie, łagodne, słabe, owdlańnięte zupełnie uczuciami przyrodzonymi, co widziało państwo w rodzinie, a w panu ojca!... Był to widok śmieszny i rozrzewniający, kiedy nowy pan przybył do wioski; płakali wszyscy z radości: „Batuszko!” wołali; padali na kolana, opowiadali swoje niedole, wszelakie sprawy domowe; wielu w głos się przed nim spowiadało.

Ojciec nad ojcami, car! cóż to było wielki Boże! W modlitwach łączyli cara ziemi, i cara niebios.

To uczucie synowskie, tak silne w duszy rosyjskiej, na jakież próby wystawiane nie było? Ojcemże ów pan chciał wy, co sprzedaje swych ludzi? Ojcemże ów car, co taką słabą tarczą, że woła poddaństwo jak wyzwolenie?

Ten świat, co traci powoli ideę swoją, swoją starożytną podstawę, ojcostwo, nie opiera się jeszcze na podstawie nowej, na prawie, na samorządzie człowieka.

O pustynio, o czczości, o nicestwo! Już bez ojca. Jeszcze bez prawa.

Nie tak puste i smutne owe stępy tatarskie, gdzie ziemia naga, słona, bezpłodna, ze wszystkich bogactw przyrody ma tylko dziki świst wiatru sybirskiego.

Rząd rosyjski dokonywa w tej chwili rzecz straszną. Utrzymując bezwzględny rozdział i jakby kordon zdrowia pomiędzy mieszkańcami Rosyi, a resztą świata, nie wstrzymuje bynajmniej tych ludności od utraty ich dawniej idei moralnej, a wstrzymuje od przyjęcia idei zachodniej, coby je usadowiła na podstawie nowej. Trzyma je w czczości i nicestwie moralnem, bez obrony przeciw nagabaniom złego ducha i pokusom na puszcy.

Kiedy mówią, że ktoś z nas, z ludzi zachodu, dotknięty zwątpieniem, niewiara, nigdy w tém nie ma bezwzględnej prawdy. Ów być może wątpiacym w historii a niezachwiany, pełen wiary w fizyce, w chemii. Każdy tu

wierzy w coś, dusza nigdy czczą nie jest. Ale tam w owym świecie ciemnym zupełnie, barbarzyńskim, który utrzymują w czczosci duchowej wyradzającej się w tradycyjną, gdyby człowiek staczał się po pochyłości zwątpienia, nieby go na nią nie wstrzymało, nie nieprzeciwważyło; mielibyśmy straszliwy widok demagogii bez idei, bez zasady i uczucia. Lud co by posuwał się ku zachodowi, ruchem ślepy, straszący duszę, wolę, i uderzający na oślep, to automat straszny, niby trup nagalwanizowany co uderza i może zabić jeszcze.

Któż wybawi Rosyę od tej piekielnej zatury, a Europę od konieczności wytopienia tego olbrzyma pijanego i szalonego?

Przedewszystkiem biedna Polska.

Co Rosya ma najlepszego w tej chwili, i co ją łączy z ludzkością i z Bogiem, to poruszenie serca, które wzbuździła w niej Polska.

XIV.

Co Polska może uczynić tymczasowo.

To wszystko cośmy powiedzieli o nicestwie moralnym w jakie popada Rosya, niczem jest w porównaniu tego, co powiedzieli w tej mierze sami Rosyanie. Stan ten tak jest bolesnym, że zakneblowane, okagańcowane, biedne te Niemowy z głębi sw ojej otchłani milczącej dobyły przecię głosu. Wielu, jak sławny admirał Czyczaków, głośno zrospaczyło, opuściło ojczyznę. Inni, zostając w kraju, okupili życiem szczęście godziny wolności, wołając: „Rosya umarła!”

Smutną tę tajemnicę odgadnąć można było w rozpacznych utworach jej ostatnich poetów, pełnych żałoby, ironii sceptycznej. Ale pośrednie te wyznania nie zadowolniały duszy rosyjskiej; zbyt skępowana się czuła.

Naraz, w piśmie zazwyczaj nieśmiałym i bladym, w Telegrafie Moskiewskim, artykuł przepuszczony

przez niebaczną cenzurę, zatrząsła cała Rosya. Artykuł ten z podpisem Czadajewa, był nagrobnym napisem cesarstwa, autora także. Wiedział on, że pisać takie rzeczy, byłoby poddać się śmierci, więcej jak śmierci, katowniom i więzieniom nieznany. Przynajmniej pofolgował sercu. Z wyprawą żalobną, z spokojnością przerażającą, napisał o swoim kraju, jakoby testament śmiertelny. Żąda odeń lichy ze wszystkich goryczy, na jakie wskazują tego co chce myśleć, rozbiera z głębokością rozpaczliwą, nieubłaganą, męczarnię duszy rosyjskiej; wreszcie, odwracając się ze zgrozą, przeklina Rosyę. Powiada ję, że po ludzku nie istniała nigdy; że wyobraża jedynie pewien niedostatek umysłu ludzkiego; oświadczając, że przeszłość ję była nieużyteczna, obecność zbyt uczynna i że nie ma żadnej przyszłości.

Cesarz rozkazał zamknąć tego człowieka w domu obłąkanych, ale Rosyę, z sercem na wskroś przyszłości u wierzył, że on miał słusność.

Zamilkła. Od 1842 r. ani jednego utworu rosyjskiego, ani dobrego, ani złego. Straszny ten artykuł w istocie zamknął i zapieczętował wieko grobowe.

W grobie tli iskra.*) Nie piszę się bynajmniej na klątwy Czadajewa.

Na dole, widzimy lud słaby, ale tym sprężystszy, że może się jeszcze podźwignąć. I podźwignie się on kiedyś braterstwem Polski.

*) Iskra! nie byłaby ona w wybornej broszurce właśnie co ukazującej się? Autor, urodzony Moskal, lecz uposażony z kądziadą najszlachetniejszą krwią reńską, pisze w mowie naszej z siłą bohaterką, przedzierającą osłonę bezimienności a ukazującą wszędzie wielkiego patriotę. Czytałem i po dziesięćkroć odczytywałem ją z osłupieniem. Zdawało mi się, że widzę w niej dawnych bohaterów północy kreślących bezlitosnym żelazem wyrok temu nędzemu światu. Niestety! to nie tylko potępienie Rosyi, to potępienie Francyi i Europy. „Uciekamy przed Rosyą; alez wszystko Rosyą jest; Europa, to ciemnica.“ Dopóki Europa ma takich ludzi, dopóty wszakże nie ma co jeszcze rozpaczać. (Du développement des idées révolutionnaires en Russie, par Iskander.)

Na górze, widzimy ludzi, nielicznych, ale przedziwnych, ale bohaterów! Jakież inaczej nazwać mężów 14go grudnia onych co sami jedni, w samą paszczę smoczej, odważyli się na krok ów śmiały!... Jakież inne dać miano chwalebnemu męczennikowi Bakuninowi, dziś zakutemu w kajdany, zagrzebanemu w ciemnicach Munkacza?... Ach! serce, wielkie, duszo zacna, bracie ukochany Polski i Francyi, przebac mi, żem wypowiedział te surowe rzeczy o kraju, który miłujesz! Bóg świadkiem, że jeśli niekiedy ręka mi zadrżała kreśląc te słowa o Rosyi, to o tobie myślałem (o tobie którego nie znam), ciebie jedynie bałem się zranić. Gdyby trafem, książka moja przebiła mury twójgo więzienia, niechaj ci powie, że serca nasze przepelnione tobą a oczy nasze łzami, myśląc o tobie, i że świat czuje ciężar kajdan twoich...

I czemuż, pomimo naszego żywego, naszego gorącego współczucia dla wielkich patryotów rosyjskich, uważaliśmy za obowiązek wypowiedzieć tak swobodnie zdanie nasze o Rosyi? Bo niestety! niepodobna nam było dotąd rozróżnić ludu rosyjskiego od rządu, który go przygniata. Widzimy ich samontych jeszcze, tych znakomitych obywateli. Są oni raczej, obywatelami świata, jak Rosyi. Buntury częste zdarzają się w tej krainie; ale rewolucya, kiedyż nadejdzie? Ku temu potrzeba społeczności wyobrażeń, a tej nie jeszcze nie zapowiada.

A więc musimy uważać Rosyę ryczałtem, tymczasowo i poprostu jako siłę, siłę barbarzyńską, świat bez prawa, świat nieprzyjazny prawu, który w kierunku tym żadnego nie czyni postępu, który idzie wstecz i wraca do starożytnych barbarzyństw, który przyjmuje cywilizację nowożytną dla tego jedynie, aby rozprządz świat zachodni i zabić samo prawo.

Świat prawa ma granice tam, gdzie je miał w wiekach średnich, po Wiśle i Dunaj.

Rosya przyjmuje od nas samo złe tylko. Wsiąka w siebie, przyciąga do się cały jad Europy. Oddaje go pomnożony i zjadliwszy.



Przyjmując Rosję, przyjmujemy cholere, rozprężenie, śmierć. „Jakto! filozofowie!” odzywa się do nas swoim najśłodszy głoſem młoda szkoła rosyjska, kwitnąca w czasopismach naszych *): „oddalacie się od braci waszej?... Gdzie filozofia? Gdzie miłość ludzkości?”

Taką jest propaganda rosyjska, nieskończenie rozmaita wedle ludów i krajów. Wczoraj mówiła do nas: „Jestem chrześcianinem.” Jutro powie nam: „Jestem socyalizmem.”

Używa dziennikarzy, ludzi światowych, niewiaſt docwipnych i czarujących... Jakżeż nie przyjąć czary z piękných rąk Medei?

Tu artykuły, **) ryciny nawet zręcznie wystawiane na przechadzkach naszych. Nad Dunajem, to piosnki rosyj-

*) Wiadomo jak szczelnie zamknięta Rosya dla dzienników i czasopismów europejskich. Jedno z naszych wyjęte jest od tego, za szczególną protekcją cesarza. Starają się, aby się dostawało aż na Sybir. Zkądże yle względów? Musimy powiedzieć, a opieramy się w tém na świadectwie tych, co lat niemało przeżyli, w oném piekle lodowém. Pismo francuzkie, przepelnione pochwałami Rosyi, jest właśnie najpewniejszym środkiem wprowadzenia w błąd nieszczęśliwych jego czytelników co do myśli Francyi, przekonania ich, że świat stanowczo nawrócił się ku złemu: zagaszenia ostatniej ich nadziei na ziemi. Wyobraźcie sobie, w tych ostatnich kończynach północy, wśród nocy wiecznych, nieszczęśliwego Polaka (generała Kopcia na przykład, zaslanego do Kamczatki) jak sił się, przy świetle zorzy północnej, by odczytać owe karty napisane w mowie ukochanej, w mowie Francyi, jak chciwie szuka jakich dobrych wieści: a tu widzi Francję umarłą! Co za domiar męczarni!... Takto Rosya, ona mistrzyni udręczeń, znalazła sposób rozdarcia na nowo serc już rozdartych, podwojenia podbiegunowych ciemności, przydania jeszcze jednego stopnia lodowego do zimna łamiącego stal. Tak, rozpacz przychodzi od nadziei, chcę mówić od Francyi! Ach! to cios mistrzowski: trzeba złożyć broń; wszystkie katy prześci-gnione!

**) Nawet dzieła, i to treści poważnej. Pan Alexis de Saint-Priest, syn księżniczki rosyjskiej i z rodziny obsypanej dobrodziejstwami przez Moskwę, odplacił okazałe dobrodziejstwa tej przybranej ojczyzny. Napisał on w *Revue des deux Mondes*, Historię rozbioru Polski, w której winę kładzie po stronie ofiar. Francya otworzyła mu tajemnicze swe skarby dyplomatyczne. Mógł swobodnie wybierać z nich wszystko co potrafiło ubarwić najazd rosyjski; napisał książkę pełną talentu, którąby była nią więcej jeszcze, gdyby nie była tak beczelnie stronną.



skie puszczane w obieg, układane przez poetów urzędowych cesarza, by skłonić Serbów, Bułgarów itd. do oddania się w ręce opiekunów Rosyi.

W Polsce, propaganda ta przybiera piętno złośliwie, przypominające knowania Austrii przed galicyjską rzezią.

Rosya użyła strasznego środka ku pozyskaniu wierności u chłopów: okrutnego prześladowania żydów, ponawianego okrutniej corocznem zaborem ich dzieci. Ohydny pochlebca ludu, co nie czyniąc mu nic dobrego, zawodzi go niedolą innych! Ustanowiono prawda i komisye celem polepszenia losu włościan. Zaniechana i bez skutku, pomimo to budzi ona jednakże w chłopach myśl, że cesarz zajmuje się nimi.

Cóż poczniesz teraz dziedzic polski? Stoi pomiędzy dwoma przepaściami.

Rosya podburza przeciwko niemu chłopów, powiada mu: „On nic dla ciebie nie robił”

A niechże teraz popróbuje zrobić coś, to człek podejrzany, zgubiczny. Naraz, pod jakimś pozorem, porwany, wrzucony do skrzyni, roztrząsiony na śmierć tysiąc milową drogą, pójdzie zamieszkać na zawsze krainę, z której się nikt nie wraca.

Wiem aż nadto, Polacy, pod strasznym tym rządem trudno wam odmienić los ludu. Większa część reform odroczone z konieczności do chwili oswobodzenia.

Moralnie, możecie wiele. Jeżeli prawo bezsilnem, jeśli czyn wzbroniony, nie wszakże nie potrafi skrepić serca.

Wolnoż mi objawić życzenie, zapragnąć rzeczy możliwej, której wzbronienie nikt nie potrafi? Znieście o ile można pośredników oddzielających was od włościanina; odprawcie rządzących, ekonomów. Zajmujcie się sami ziemią waszą i tymi co ją oblewają potem swoim. Żyćcie wśród nich, z nimi, kochajcie ich, a wszystko obróci się na dobre.

„Trzeba kochać aby być kochanym,” mawiał generał Hoche.

Ów lud żąda od was więcej niż swobody, więcej niż własności na którą tak bardzo zasłużył, więcej jak równości społecznej: żąda on nadewszystko przyjaźni.

Znamy waszą wielkość serca. Ci co kochali nawet katów swoich, mogliżby nie kochać biednych swoich ziomków?

Wieśniak ma powód kochania waszej dawnej rzeczypospolitej polskiej, która żądała odeń tak małego, tak lekkiego podatku, w porównaniu z dzisiejszymi, która go chroniła od barbarzyńców pod zasłoną owego ludu-rycerza o milionie lanc, z którego ani jeden mąż, przez ciąg wieków, gdzieindziej nie umierał jedno na polu bitwy.

A wy, synowie onych rycerzy, miłujcie, podziwiajcie ów lud, co w strasznych zapasach waszych, tak bardzo nierównych przeciwko Rosyi, dał wam owych walecznych kosynierów, postrach Moskwy, co bił się nie pytając czy odzyskana wolność będzie dla niego, co w legionach polskich, uszlachcony, sam rycerzem, pod sztandarem Francyi szedł porównie z wami, i cudami waleczności stanął z wami w równości chwały.

Narodowość polska, zagrożona tak srodze, poszarpana w granicach swoich, skruszona w życiu najgodniejszych swych mężów, prześladowana z zacieklnością i przez samowolę i przez prawo. Od was przecież zależy podzwignienie jej i odbudowanie mocniejszą jak kiedykolwiek była. Tą razą, niechaj się dzwignie po za granicami ustaw, gdzieindziej jak w państwie które zawsze uległo ciosom. Załóżcie ją w duszy ludzkiej, w tym przybytku wszelakiego życia; zapuśćcie jej korzenie tam gdzie ręka ciemieńczy nie sięga, w zobopólnej miłości i braterstwie.

Jeśli wam czyny wzbronione, niewzbronione uczucia. Chciejcie, kochajcie: oznaki tego uzna każdy. Braterstwo serca, równość dobrowolna, objawiają się z łatwością. Jeżeli nie możecie jeszcze odmienić stanu społecznego mieszkańców wiejskich, możecie odmienić ich ducha. Zabroniono wam zakładać dla nich szkoły; ależ każdy z was jest szkołą. Nie zasklepiajcie się w samotnych dworach

waszych, by tęsknić, czekać, umierać, by odwracać w łonie ostre żelazo boleści. Przestąpcie progi wasze, idźcie pomiędzy lud, podzielcie pracę jego, zstąpcie na zagon, pójdźcie za pługiem, rozpowiadajcie im o tylu rzeczach, o których nie wiedzą niestety, a które są sercem serca, najgłębszą treścią ich istoty. Ten lud okropnym skutkiem długiej niedoli, przestał już znać samego siebie. Gdyby się ocknął gdyby poznał się znowu! O ileżby to go podniosło! jakże gorący i potężny balsam ożywczy wnikałby w pierś jego!... Oświata, jakiejby mu potrzebą, nie na tém zależy, aby go nauczyć na chwilę, czytać (bo bez książek i potrzebnego czasu jutro jużby zapomniał). Czego mu potrzeba i coby chciwie przyjął, to własne wspomnienia swoje, odświeżone i ocknione, to pełne chwały starożytności swe, to Polskę samą. Rozpowiadajcie mu o waszych wielkich wojnach z Turkami i Europie, przez was obronionej; powiedzcie mu o Janie Sobieskim; o oswobodzeniu Wiednia, ocaleniu Niemiec; powiedzcie mu o owym papieżu, który posłom polskim proszącym go o relikwie, powiedział: „Ażaliż każda garść ziemi, waszej nie jest relikwią męczeńską?”

Nie mówię wam, abyście się zaparli wierzei waszych, Polacy. Wiem, jesteście ludem wiernym; odstępować nie umieliście nigdy. Téj wiary, nie żądam abyście się wyrzekali, ale zrozumcie ją, rozszerzcie, zwiększcie. Długo, jak wszystkie dzieci, powtarzaliście słowa; dziś, mężowie wiekiem i boleścią, czas wam już przebić się do myśli. Widzieliście Boga na ołtarzach waszych w obrazach z kamienia; poczućcie go teraz w rodzie ludzkim, w obrazie jego z ciała. Religia świata już nie owa samolubna wiara, co osobno pracuje nad zbawieniem swoim i pojedynczo idzie do nieba. Ona zbawieniem wszystkim przez wszystkich, bratniem przysposobieniem ludzkości przez ludzkość. . . .

—o! w Któż za dni naszych nie czuje w wnętrzu swoim odzywającego się Boga? Któż w godzinach boleści, sercem nie przeczuwa przyszłości?

Ale nie dosyć widzieć i czuć tylko, potrzeba chcieć jej, i ogromném rozszerzeniem serca przyjąć z góry wszystkie ofiary, jakich świat nowy jutro od nas zażąda.

Któż nie będzie miał do złożenia ofiar? Z którejkolwiek spojrzę strony na narody co czynnie wystąpić mają w nowym dramacie świata, widzę że przed wszelkim czynem Bóg zażąda od każdego z nich ofiary z tego w czém się rozmiłował najbardziej, w ogólności z zastarzanych wad, wad ulubionych, pielęgnowanych w głębi duszy. Do Włoch rzeknie: „Złóście mi dawne niesnaski wasze, waszego ducha wyłączności i pychy miejscowej; żądam z nich ofiary; w jednoci tylko pozyskacie wolność.” Do Niemiec powie: „Oddajcie mi dwie wady umysłu waszego, spreczne a jednak połączone przez was, szkołarstwo i marzycielstwo. Oddajcie mi ospałość waszych filistrów. Oddajcie mi waszą wiarę w księgi, we wszystkie kłamstwa pisane.” Do Węgier, powie: „Waleczny ludu! oddaj mi dumę twoję; oddaj dawną twą królewskość... Bądź bratem pośród braci... Królewskość znaczyć tyle co braterstwo?..”

Nieprzyjacieli, to najmniejsza w przyszłej olbrzymiej walce. Wróg straszny w nas jest, w nas zło którego się jekać trzeba!.. A Francuz! Pomyśleć nie śmiem o tém wszystkiem, czego Bóg zażądać ma od niej, aby się godną stała podnieść rękę do czynu! Ach! ludu, który Anglia nawet nazwała z ołnierzem bożym, pomyśl jakiego oczyszczenia dostojność taka wymaga od ciebie! Wszakie rycerstwo, pomnij to dobrze, nie miało prawa przepasać oręża przed oczyszczeniem duszy i ciała, przed kąpielą obmywającą zmazy!..

Któż uprzedzi świat cały w ofierze przedwstępnej, w przedwieczorzu bitwy? Polska jak zawsze.

I nieomieszkała też. Pierwsi, synowie jej niektórzy,łożyli na ołtarzu ofiarę niesłychaną, ogromną... nienawiść Moskwy!

Reszta łatwiejsza. Mniejszych daleko potrzeba ku temu wysilić. Ależ bo od małych do wielkich, od wielkich do małych. Polska wewnątrz zbratnia się, kocha sama siebie.

Polegam tu, w tém nowém objawieniu serca owego ludu, nie na samych tylko Polakach, ale na was szczególnie, Polkil... Niewiasty narodu tego dzierżyły zawsze początkowanie. Wśród najstrasliwszych niebezpieczeństw, wśród najwielkodusznějších usiłowań, nieopuszczały one swych małżonków. Miłość nie czezęm słowem w Polsce. Towarzyszą im w bitwach, towarzyszą na męczeństwo. Złowrogi szlak sybirski okrywały długie rzędy niewiast polskich, z dziećmi na rękę, z pokrwawionemi nogami, towarzyszących zakutym mężom swoim pędzonym pod spisą kozacką. Podejmując te długie męczarnie i ubłogosławiając je swoją świętością, zwyciężyły miłością wszystkie wściekłości ciemieczów, rajem przydziały Sybir, i z piekła zrobiliy niebo tu.

Anioły, rozłotczcie skrzydła wasze w nowe bohaterstwo! Przodkujecie nam i tu także na tej trudnej drodze dobrowolnego ubóstwa, prostoty życia, jakich czas ten zażądać ma od nas. Słodkiem jest braterstwo, ale droga jego przykra jest. Nie jeden znajduje ją za ciężką. Nie jeden przywodzi rodzinę. Dla siebie zyliby w prostocie, powiadają; jeżeli hołdują zbyt kom, jeśli nie mogą uczynić, się ubogimi, zbratać się z biedactwem, od tego wstrzymuje ich kobieta; prowadzą życie wystawne dla ukochanego przedmiotu. Kobieta tylko może ich oswobodzić.

Tym ostatnim ofiarom, temu wielkiemu rozwarcu serca jakiego położenie wymaga, podoła jedynie, Polacy! wrodzona waleczność wasza, co zawsze popychała was na przód. W tej nowej drodze także, będziecie znowu przednią strażą; pierwsi przejdziecie ciasną ścieżką i pomost ślizki na którego przejście tak mało kto odważyć się może.

Mamże przypomnieć wam jedno z najpiękniejszych wspomnień waszych, ów nieprzebyty wąwóz hiszpański,

-któryście unieśmiertelnili. Słuchajcie wojownika, poetę, jak
opiewa to dzieło rycerskie:

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeża

Wód oceanu potęga uderza,

Tak szli do szturmów Frankowie, zuchwali,

Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,

Tak była trudną dla mężnych ta droga;

Próżne wysiłki męstwa i rozpaczyl

Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Wówczas bohater co wiódł nasze męze,

Przybiegł gdzie polskie lśniły się oręże.

W cichem milczeniu zwarte hufce stały,

Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy, co z waszemi znajome szeregi

Egiptu piaski, Apeninu śniegi,

„Ty ze lwim sercem młodzieży nietrwożna,

„Wamto zwyciężać gdzie innym niemożna!”

Rzekł; huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,

Przez grad kartaczów, las proporców leci,

Grzmi grom po gromie, i razem ustały...

Na szczytach szanów usiadł orzeł biały.

I teraz znowu na was kolej. Niech Francya ma z so-

bą Polskę w tej nowej drodze, ciernistszej jak Somo-Sier-

ra. Niech ma ją za towarzyszkę i siostrę. A chociażby

od niej wyprzedzoną nieco być miała, zazdrościć jej niebę-

dzie. Powie jej: „Twoja chwała jest chwałą moją... Idź-

my społem nad ofiarę, a pociągniem świat za sobą. Niech

dąży za nami, jako za przednią strażą powszechnego bra-

terstwa ludzkości.”



KONIEC.







